Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 123. **Lwów, Poniedziałek dnia 5. Czerwca 1922.** **Rok XL.**

PRENUMERATA: Miesięcznie we Lwowie 660 Mk., z dostawą do domu 760 Mk., z przesyłką w Polsce 760 Mk., w innych państwach 1000 Za zmianę adresu dopłaca się 20 Mk. Cena numeru 30 M. Konto czekowe P. 140.561. Reklamacje otwarte wolne od opłaty pocztowej.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godzinie 6 rano

Ceny ogłoszeń: Za wiersz milimetrowy Zwyczajne 30 Mk. „Nadesłane" 90 Mk., „Nekrologia" 80 Mk., na pierwszej kolumnie 200 Mk. Przed kroniką 150 Mk. Po kronice i komunikaty 130 Mk. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 20 Mk. Paski na kolumnach tekstowych po cenie 130 Mk. Ogłoszenia na niedzielę i święta o 50 procent drożej. Ogłoszenia zagran. o 100% droż. „Kurjer Lwowski" wychodzi z datą dnia następnego.

Redakcja przy ulicy Ossolińskich l. 15. **Administracja przy ulicy Chorążczyzny l. 25.** — **Redaktor** przyjmuje wyłącznie między godziną 4—5. Biura Administracji otwarte codziennie od godz. 6 rano do 7 wieczór. — **Adres dla telegr.:** „Kurjer", Lwów. — **Rękopisów nie zwraca się.** — **Telef. redakc. 19**

W Warszawie prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają: **Biuro dzienników „Promień"**, ul. Widok 19., oraz Admin. „Gazety Lud." ul. Świętokrzyska 17

Nakładem Spółki Wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny: Dr. Włodzimierz Jampolski.

Po stronie państwa i demokracji.

W czasie Zielonych Świątek zwołuje Polskie stron. ludowe dwa wielkie zjazdy wojewódzkie: w Tarnopolu i we Lwowie. Jest to dalszy ciąg wielkiej akcji propagandatystyczno-agitacyjnej, która szeroką falą obejmuje wszystkie prowincje naszego państwa, a dziś objawi się potężnemi manifestacjami jednomyślności w naszej prowincji, której szerokie masy niejednokrotnie dawały dowody, że są wyznawcami tych samych idei, głosicielami tych samych haseł.

Ruch, który czuje za sobą oparcie w skoordynowanej, świadomej a żywiołowej sile masy, który wierzy w słuszność i zwycięstwo swej sprawy, który szczyci się rezultatami swej działalności, hasła i idee swoje propaguje drogą poważnego, uświadamiającego, obywatelskiego słowa.

Mimo, że akcja nie była wymierzona specjalnie przeciw żadnemu stronnictwu, odezwały się nożyce. Zgłosił się przeciwnik i zaprezentował godnie, pałką reagując na argumenty, krzykiem na słowa, gniewem na dowodzenia. Endecja poczuła się zagrożoną i dlatego w Poznaniu trabantów swoich chadeckich wysłała na ulicę, w Tarnopolu podobną akcję — pod własną już firmą — wszcząć usiłuje, a lwowskie „Słowo Polskie" niedyskretnie gloryfikuje pałkarzy poznańskich i atakuje władze za to, że wytaczają śledztwo w sprawie tej rzekomo „patrjotycznej" i „kulturalnej" akcji.

Zbliża się zwolna chwila wielkiego wyborczego rozrachunku. Wybory sejmowe zadecydują w obliczu państwa o jego rozwoju i pomyślności. Rozegra się walka między obozem idei państwowej, reform demokratycznych, uobywatelenia mas i oświecenia, jawności i szczerości życia politycznego, — obozem, którego głównym trzonem jest obejmujące całą Polskę Polskie stronnictwo ludowe — z demagogiczną reakcją, zawistną i zaborczą, podkopującą instynkt państwowy i poszanowanie władzy, mafią bez miana i widocznych ośrodków, występującą pod często innemi maskami dla oszukania i uwiedzenia społeczeństwa, kierowaną w sposób masońsko-ukryty przez jakiś niewidoczny, społecznie nieodpowiedzialny sztab, politycznem przedsiębiorstwem, nie mającem dziś racji bytu — a więc tem bardziej agresywnem i brutalnem — pochlebiającem się wszystkim, a wysługującem się wielkiemu kapitałowi, wielkim obszarnikom i paskarzom, obłudnie pracującem w klerykaliźmie, którego używa jako drabiny i ośrodka ratunku. Zamach warszawski, szkalowanie, poniżanie władz polskich, walka z reformą rolną, obrona miljarderów tytoniowych, pałki poznańskie — oto wybrane na wyrywkę tytuły rozdziałów działalności endeckiej, za które nie minie ich zasłużona nagroda.

W walce tej obóz demokratyczny, a wśród niego na pierwszem miejscu Polskie stronnictwo ludowe, powołuje się na swoją pracę państwową około ocalenia państwa, wszczepiania i ugruntowania instynktu państwowego, duchowego, jednoczenia najszerszych mas wszystkich prowincji polskich pod sztandarem państwa, demokracji i reform.

A dążąc do Polski silnej, praworządnej, ludowej i demokratycznej, wiedząc, skąd grozi niebezpieczeństwo wzywa do zajęcia wspólnego frontu przeciw reakcji, zdziczeniu, anarchji.

Temu celowi, konsolidacji pod znakiem państwa i demokracji, służy akcja PSL., służą zjazdy tarnopolski i lwowski.

Wymiana dokumentów ratyfikacyjn.

dotyczących umowy górnośląskiej.

Opole. (PAT.) Wczoraj nastąpiła pomiędzy pełnomocnikiem polskim wiceministrem Seydą i pełnomocnikiem niemieckim Eckhardtem **wymiana dokumentów ratyfikacyjnych, dotyczących konwencji górnośląskiej, podpisanych w Genewie, oraz 2 dodatkowych układów do tych konwencji,** a mianowicie: układu w przedmiocie pocztowego obrotu czekowego, oraz układu w przedmiocie granicznych dworców przejściowych. Podpisano także dodatkową deklarację, dotyczącą art. I § 3 konwencji genewskiej w myśl życzenia konferencji ambasadorów. Ta ostatnia deklaracja ma być jeszcze ratyfikowana.

—oo—

Polska żąda uwolnienia Polaków z więzień litewskich

Nota polska do Ligi Nar. — Barbarzyńskie metody litewskie.

Warszawa. (PAT.) Delegat polski przy Lidze Narodów prof. Askenazy wręczył przewodniczącemu Rady Ligi Narodów p. Quinones del Leon nast. notę:

„Panie Prezydencie! **Tragiczny los młodych więźniów polskich**, przetrzymywanych **od 3 lat w więzieniach Litwy kowieńskiej,** budzi coraz większe **oburzenie wśród ludności polskiej. Tak dłużej trwać nie może!** Jest rzeczą niezmiernie pilną, aby Rada Ligi Narodów zechciała położyć kres ich męczarniom. Ostatnio zwróciłem się d. 8. kwietnia br. w tej smutnej sprawie do JE. Simonsa. Do wyjaśnień dostarczonych wtedy dodaję następujące szczegóły:

1. **polecenie p. Prezydenta Simonsa,** skierowane do rządu kowieńskiego celem uwolnienia tych więźniów, **pozostało bez rezultatu;**

2. wszelkie **oświadczenia uspokajające rządu kowieńskiego** odnośnie do traktowania tych więźniów przez władze litewskie **niezgodne są z prawdą;**

3. położenie wszystkich młodych Polaków, więzionych w państwie litewskiem wymaga natychmiastowej interwencji Ligi Narodów.

Na poparcie powyższych twierdzeń podaję informacje następujące:

W przeciwieństwie do niedokładnych twierdzeń, zawartych w nocie min. Jurgutisa z dnia 20. marca br. nie 2, lecz 11 młodych Polaków z ogólnej liczby 120 więzionych w Kownie, zmarło w więzieniu.

Ciało młodego Ciborowskiego zostało ugotowane i spreparowane w laboratorjum dla wystawienia szkieletu w muzeum osteologicznem w Kownie. Dyrektor więzienia kowieńskiego powiedział, że **zwłoki więźnia politycznego stanowią własność państwa litewskiego (!).**

Po śmierci 11 więźniów i uwolnieniu 5 dnia 18 lutego 1922 pozostało jeszcze w więzieniu kowieńskiem 112 więźniów politycznych Polaków. Na skutek nieustannych aresztowań liczba więźniów politycznych Polaków, w więzieniu kowieńskiem ciągle wzrasta. Są to przeważnie młodzi Polacy, którzy **walczyli w armji polskiej przeciwko bolszewikom,** a którzy obecnie po powrocie na Litwę padają ofiarą aresztowań. Ogólną liczbę takich więźniów określić można na 200 osób.

Podając fakty wyżej przytoczone upraszam w imieniu swego rządu o spieszną interwencję w sprawie nieszczęśliwych więźniów skazanych przez rząd litewski na powolne konanie w jego więzieniach.

Zjazd wojewódzki P. S. L.

odbędzie się we Lwowie w poniedziałek 5. bm. o 12 w poł. na podwórzu ratuszowem. Przemawiać będą posłowie: Wincenty Witos, Jan Dąbski, Jan Dębski, Władysław Kiernik, Jan Bryl.

Numer dzisiejszy ma 12 stron druku

I ZAWIERA:

Przejawy życia społecznego na Pomorzu.

(Od naszego korespondenta).

Grudziądz w maju.

Pomorze ma swoiście odrębną fizjonomię, pewien antagonizm społeczny ujawnia się między Pomorzem, a Wielkopolską.

Rodowity Pomorzanin będzie zwalczał supremację Poznańskiego.

Jest on ambitny. Nigdy nie uzna, iż to, co Pomorze zawdzięcza to tylko wpływ Poznania. Zdoła on nam udowodnić jak Pomorze walczyło, jak się urabiało i jak pielęgnowało ducha narodowego. Dużo w tem jest słuszności. Że polskość utrzymała się na Pomorzu, że tliła, aczkolwiek słabym płomykiem, kultura rodzima, to Pomorze zawdzięcza tylko sobie.

Pomorze rozwijało się i żyło w stokroć bardziej ciasnych, dusznych warunkach, niż Poznańskie.

Cały napór niemiecki jaki usiłował zalać tę ziemię, cały wyrafinowany system pruskiego bezprawia skoncentrował się tu, z całą bezwzględnością tłumiąc wszelki objaw myśli. Zresztą od wieków Pomorze było wystawione na wpływ niemieckiej kultury.

Nawet dziwna rzecz, że kościół katolicki nie odegrał roli piastuna ducha narodowego; wprost przeciwnie. Ambona była doskonale wyzyskanym środkiem propagandy niemczyzny. To może stanowiło największe niebezpieczeństwo, jeśli się zważy, jak lud nasz skłonny jest do łączenia pojęć narodowościowych z religijnemi.

Może w całej Polsce nie spotkamy się z takim unikatem, jak struktura społeczna warstw na Pomorzu.

Podstawą społeczeństwa tutejszego, jak wszędzie u nas w Polsce jest chłop, ale ten chłop o nadzwyczaj odrębnych podstawach ekonomicznych. Gospodarz tutejszy, inaczej tak zw. „gbur" niczem nie przypomina nam gospodarza z Królestwa, lub Małopolski. Gbur pomorski to raczej chłop-obywatel ziemski, jego stopa życiowa nie odpowiada stopie włościanina z innych dzielnic. Tutejszy chłop osiadły tu od wieków, wrosły w tę ziemię, nauczył się w walce o byt cenić siłę ekonomiczną. Jedno pragnienie posiadania ziemi, ten instynkt był wprost samozachowawczy. Z uporem właściwym chłopu zdobywał tę ziemię, której się wyzbywała szlachta.

Inteligencji ziemiańskiej niema tu zupełnie. Albo pod wpływem kultury prusackiej rozpłynęła się w niemczyźnie, albo opuściła Pomorze. W Poznańskiem mamy już ziemiaństwo, szlachtę, polskość Pomorza dźwigał chłop. To jest jego niezaprzeczalna zasługa. Zasługa, która być może nie jest wypływem wyrozumiałego uczucia narodowego, ale zasługa z którą się człowiek rodzi — to umiłowanie ziemi. — Gdyby ten chłop miał oparcie w atmosferze bogatej kultury rodzimej, inaczej by się przedstawiał na Pomorzu nasz stan posiadania.

Inteligencji, czującej prawdziwie po polsku w okresie niewoli było tak mało, że na jej policzenie dosprawdy za dużo palców u rąk.

Jednostki pełne poświęcenia, dźwigały na sobie ciężar podtrzymania ducha narodowego. A w jakich warunkach, to już niech o tem mówi martyrologja przeszłych dni.

Z natury rzeczy wypływa, że ruch ludowy na Pomorzu rozwijał się może wcześniej, niż gdzieindziej. Rozwijał się słabo, powoli, stopniowo, ale rezultaty wydał ogromne.

Chłop pomorski to olbrzym nie liczbą, nie glinianą wielkość, ale dzielny pracownik i siła gospodarcza pierwszorzędnej wartości. Jest on powolny, zanim zdecyduje, głęboko rozważy. Nie daje łatwo ucha podszeptom wywrotowym.

Polskie Stronnictwo Ludowe najpóźniej dotarło na Pomorze, jednak ten krótki czasokres uwydatnia się pracą owocną.

Roztacza ono coraz szersze kręgi. Hasła przez nie głoszone, zasady odpowiadają tradycji włościanina pomorskiego. Chłop ten rozważa, myśli, dziś jeszcze nie zaciągnie się pod sztandar, po jutrze poradzi się żony, za tydzień stworzy koło i jest już oddany na zawsze.

Ta stałość przekonań, to zaleta tutejszego włościanina. Bezwątpienia w tym wypadku oddam wyższość chłopu pomorskiemu, nad jego współbraćmi.

Niedawno jeszcze P. S. L. nie miało tu prawie zupełnie zwolenników. Czemu to przypisać? Tylko przypuszczam brakowi zainteresowania się czynników odpowiednich tą sprawą. Pomorze wprost napraszało się, aby tu stworzyć stronnictwo włościańskie.

Późno wprawdzie, ale nie zapóźno. Dziś już wrogie partje nie ustają w atakowaniu ludowców całym aparatem oszczerstw. Ataki te częste i wściekłe są miernikiem naszej tu siły. A siła ta wzmaga się, szeregi rosną.

Rysem ciekawym na Pomorzu jest również bogata ilościowo prasa, przeważnie będąca na usługach partji endeckiej i chadeckiej. Cały szereg pism, subsydjowanych przez banki, obszarnictwo wiodą żywot moralnie suchotniczy. Gazety te bywają rozsyłane darmo po wsiach. Na taki luksus stać niejedno wydawnictwo.

Równoważnika takiego, w tej ilości organów ludowych na Pomorzu, a nawet i w Wielkopolsce niema.

Jedyna „Gazeta Grudziądzka" na Pomorzu, wychodząca 3 razy tygodniowo, jest wyrazicielką myśli, zasad P. S. L. Na liczbę kilkudziesięciu dzienników partji endeckich i chadeckich jest to mało.

Uderzająca ilość gazet znajduje wytłumaczenie w tym, że na Pomorzu mamy dużo miast powiatowych, które co do zaludnienia nie ustępują miejsca miastu wojewódzkiemu, Toruniowi. Pozatem wzmożona agitacja przedwyborcza również chwyta się tego środka propagandy prasowej. Pomorze to jakby w życiu naszego narodu niezapisana karta. Nic dziwnego, wszystkie stronnictwa w tym żywiole, który okazał tyle hartu w dniach niewoli, szukają dziś oparcia.

Pomorze się budzi. Tchnienie kultury rodzimej tu przenika i ożywia macierzystym sokiem tę ziemię mogił i krzyżów.

Poznajmy Pomorze i zbliżmy się ku niemu.

Elas.

EDWIN JĘDRKIEWICZ.

W DOMU, CO JESZCZE ZNOJEM...

—o—

Benedyktowi Bińkowskiemu.

W domu co jeszcze znojem
wzniesiony człeczych rąk,
gdzie cichym trwa spokojem
zapachów drzewnych ciąg

i echa słów pamiętne
ludzkich — w tym domu wstać
rankiem, gdy w szyby mętne
świtu się kładzie szadź —

Spojrzenie jeszcze w progu
ku stronom, rzucić dwom:
w górskiego świt rozlogu,
w pachnący drzewem dom.

I w świat. Gdzie mgieł topiela
siny się łęże chłód.
A potem godzin wiela
tęgi przez góry chód,

wciąż białą mgły gęstwiną
przez lasu mroczny szyb,
gdzie w gluszy słychać ino
zsiwiałych jodeł skrzyp.

Aż gdzieś — w południe prawie —
rozedrą się mgły w szmat
i w sennej u stóp zjawie
stanie człowieczy świat.

Jak w mżach się dali pieszczę
patrzeć z przełęczy bram...
I raz to uczuć jeszcze,
że się jest nad nim — sam.

—oo—

Przewodnik po Sejmie.

—o—

JAN DĄBSKI.

O czasy! Śnieg i mróz na dworze, a ty — czasem nawet w kaloszach — brniesz w stronę dzisiejszego domu Sprechera, otrzepując śnieg i wchodzisz schodami na pierwsze piętro. Tam — gdy z poza zamglonych szkieł nie jesteś w stanie ogarnąć sytuacji, omroczonej kłębami dymu, ożywionej brzękiem szkła, gwarem rozmów i kelnerskich wykrzykników, witały cię życzliwe pozdrowienia pp. Hexlów, p. Piotra płatniczego i kelnerów. Wchodziłeś do siebie. Jesteś w domu, indywidualnością, którą się zna i ceni.

Zasiadłeś wygodnie w rogu na kanapie, a p. Filip lub p. Gustaw przyniesli ci stertę gazet, ułożonych w tym porządku, w którym czytać je przywykłeś. Wyciągnąłeś nogi wygodnie przed siebie, a dzieląc czas między lekturę, melanż, bułki i rozmowę, czułeś się fizycznie i ruchowo wycofanym z biegu czynnego życia, czułeś, że jesteś na brzegu życia. W tem istota i sens kawiarni.

Chodziliśmy tam codzień najmniej po dwa razy — popołudniu i w nocy. I tam my młodzi odbywaliśmy istotnie nasze polityczne, publicystyczne, literackie i życiowe seminarja. Mniej gadaliśmy, słuchaliśmy więcej. W tem różnica między ówczesnem młodem pokoleniem a dzisiejszem, o ileż szczęśliwszem, skoro w pieluchach niemal można być sławnym i niańki nie dopuścić do głosu. O czasy, w których nieśmiało, ze drżeniem wtykało się skrypt redaktorowi i nie miało się odwagi zapytać o decyzję, a cóż dopiero o honorarjum. Dziś jest inaczej, może praktyczniej, ale nie wiem czy lepiej. Sławy wyciąga się za włosy na powierzchnię, albo też — nowożytni Münchaudenowie — sami siebie za włosy wyciągają. To jest pewniejsze.

Dąbski — absolwent filozofji, redaktor i polityk — z wieku i urzędu rezydował na kanapie. Papieros w kącie ust. Nachylony nad gazetą. Witał się z szorstkością — zdawało się asentymentalną — mniej lub więcej niezłagodzoną. „Dumny". „Nieprzystępny" mówiono wtedy i mówią dziś. Ale trzeba tylko klucza wzajemnej sympatji, by w uścisku dłoni, w błysku oka, w modulacji głosu — prawie nigdy w słowie — odczuć istotę pewnego, szczerego, murowanego stosunku przyjaciela do przyjaciela.

Bo Dąbski z usposobienia nie był nigdy dyplomatą starej szkoły. Żadna siła ludzka nie potrafi go zmusić do zrobienia uprzejmej miny do kogoś, kogo nie lubi. Niema wielkiej, największej może z zalet politycznych: nie umie dać się nudzić, nie pozwala sobie bezkarnie wiercić dziury w brzuchu. Im stan finansów był mniej pomyślny (niepomyślny jest zawsze — poważna to rekomendacja w dzisiejszych uprzemysłowionych czasach) — tem butniejsza mina.

Nie zmienił się ani na włos, tylko włosów siwych przybyło i przybyło nieco zamknięcia się w sobie. Pozostał młodym mimo lat 40. Zapalność i pochopność do ulegania wielkim prądom i ideom. Lotna, wyrazista, ruchliwa inteligencja przerzucająca się z jednej dziedziny na drugą. Skłonność do szybkiego, dosadnego ogarniania całości. Fantazja i temperament w wyciąganiu wniosków. Ciągły ruch we wnętrzu. Niejednokrotnie młodzieńcze odczuwanie dysharmonji między sobą i światem, między marzeniem i wykonaniem. Młoda dusza nie umie bez reszty wypowiedzieć się w rzeczywistym świecie, a ta niepełność realizacji, do której nie umie przywyknąć, rani ją i boli. Odbiwszy się od ostrych kantów rzeczywistości, cofa się w siebie, gryzie, zjada — jeśli jest wątlejsza, to coraz niechętniej, coraz rzadziej podejmuje nowe wycieczki i próby. Silny otrząsa się — i znów wyrusza na podbój świata.

Przy tej całej lotności umysłu, młodzieńczem przerzucaniu się z dziedziny do dziedziny, uleganiu prądom i ideom, jest jedna rzecz stała i niezmienna. Jest to, co wyniósł ze wsi rodzimej, co przechował, uszlachetnił i pogłębił na drodze ciężkiego, od młodości wczesnej na własne jedynie siły — i cudzą częściej niechęć niż poparcie — zdanego życia. A wynoszą ze wsi różni różne rzeczy, zależnie od tego, czem sami są. Wynoszą jedni brutalność, pozbawioną chłopskiej kultury, inni chciwość, materjalizm, sobkostwo. Dąbski wyniósł przenikające całą istotę uczucie solidarności z wsią, konieczność pracy dla niej, cel w życiu i busolę, wielki cel, w życiu w małej tylko części dający się zrealizować, źródło czasem szczęścia i tryumfu, częściej bólu i zawodów dla dążącej naprzód, nigdy nie zadawalającej się teraźniejszością duszy.

J. Ł.

—oo—

Kongres włościan w Bułgarji.

(Korespondencja własna).

Sofja, w maju.

Delegacja polskiego Stronnictwa ludowego, złożona z posłów Witosa, Dębskiego i Kowalczuka w towarzystwie posła bułgarskiego w Warszawie p. Bajschorowa stanęła na brzegu Dunaju po stronie rumuńskiej dnia 27. maja w południe.

Powitanie delegacji P. S. L.

Na jej przybycie oczekiwała liczna delegacja bułgarska, w której skład między innymi wchodzili: minister robót publicznych burmistrz Ruszczuku, kilku wysokich urzędników i przedstawiciele stron. ludowego bułgarskiego.

Na brzegu bułgarskiem zabrały się tłumy ludności, wtający wysiadających gromkimi okrzykami. Mowę powitalną wygłosił minister robót publicznych, zaznaczając, że czuje się niezwykle szczęśliwy, że może widzieć i powitać na ziemi bułgarskiej przedstawicieli wielkiego, szlachetnego narodu polskiego.

Następnie rada miasta Ruszczuku podejmowała gości śniadaniem w restauracji nad brzegiem Dunaju położonej.

Po śniadaniu udali się specjalnym wagonem do Sofji, gdzie stanęli w niedzielę, d. 28. maja około 11. godziny przed południem.

Na dworcu kolejowym oczekiwali między innymi Rada ministrów z prezydentem Stambulińskim na czele, delegacja sejmu z marszałkiem p. Athanasowem, przedstawiciele władz wojskowych, cywilnych, delegacja czesko-słowacka, złożona z 5 osób. Jawił się też poseł polski przy rządzie bułgarskim p. Grabowski wraz z urzędnikami poselstwa.

Przed dworcem oczekiwały tłumy ludności, które wznosiły gromkie okrzyki na cześć Polski i jej delegatów. — Z trudem potrafili się przedostać autami pomiędzy tłumami, które zalegały ulice miasta na kilka kilometrów aż do placu Wolności. Szpaler tworzyli uczestnicy kongresu, którzy witali gości nieustannymi oklaskami i okrzykami hurra! Ostatni delegaci kongresu zdążyli dostać się na plac wyż wymieniony dopiero o godzinie 1 popołudniu.

40.000 uczestników kongresu.

Zaznaczyć należy, że każde województwo posiada swój osobny sztandar partyjny. Uczestników kongresu było około 40.000 osób, w czem była znaczna ilość kobiet, często z dziećmi na ręku.

Obrady kongresu.

Wstępne przemówienie wygłosił min. spr. wewn., którego też wybrano przewodniczącym. Programowe dłuższe przemówienie miał p. Stambuliński. atakując b. mocno burżuazję i miasto Sofję, nazywając je Sodomą i Gomorą. Zapowiedział, że tak długo będą cierpieć cara, jak długo będzie spełniał wolę ludu.

Krótkie powitalne przemówienie wypowiedział imieniem delegacji polskiej p. Witos, witany długotrwałemi brawami i oklaskami.

Ze strony Czechów przemawiało 3 mowców. Przemawiał też delegat Chorwatów.

Manifestacja z pochodniami.

Po przemówieniu kilku jeszcze mowców, kongres odroczono do dnia następnego, a wieczorem odbyła się wielka żałobna manifestacja na cześć zamordowanego min. spr. wewn. Dmitrijewa. W czasie manifestacji, jakoteż i w czasie pochodu przez Sofję ,niesiono obraz jego, za którym szli jego żona i najbliżsi przyjaciele. W czasie pochodu niesiono tysiące zapalonych pochodni, co w ciemności nocy wyglądało imponująco, a nawet dość groźnie, szczególnie dla mieszkańców Sofji, którzy drżeli ze strachu, gdyż rozchodziły się poprzednio wieści, że chłopi mają zamiar mordować i rabować, co okazało się nieuzasadnionem. Na drugi dzień odbyły się właściwe merytoryczne obrady kongresu w sali ujeżdżalni szkoły kadeckiej przy udziale około 10.000 ludzi, gdzie poszczególni min. zdawali sprawozdanie ze swoich czynności, podane przez wielu mowców b. ostrej krytyce.

Dziwnem się wydało, że p. Stambuliński mowców krytykujących w sposób często gwałtowny i nieprzyzwoity kolegów ministrów, oklaskiwał i ostentacyjnie składał im gratulacje.

Wybrano też komisję, złożoną z delegatów poszczególnych województw, która ma rozpatrywać rządy obecnych ministrów i wydawać sądy. Trochę za oryginalne!

Kongres odbywał się w sposób spokojny i zorganizowany, darzył burzliwymi oklaskami każdego mówcę ludu, przeważnie młodych i niesłychanie demagogicznie przemawiających.

Mowa p. Witosa.

Imieniem delegacji pol. przemawiał Witoś, witany ostentacyjnie przez kongres. Mowę jego mocno przekręconą podały wszystkie dzienniki. To zmusiło go do przesłania ogólnego sprostowania i wygotowania tekstu przemówienia przez jednego z członków delegacji. Przemówieniem zajęły się wszystkie pisma, przeciwstawiając je często demagogicznemu, nie przebierającemu w środkach tonowi Stambolińskiego. Wiele pism podało podobizny p. Witosa i jego charakterystykę niezwykle pochlebną. — Prezesa Witosa odwiedzili kierownicy wszystkich partji politycznych i dziennikarze i odbyli z nim dłuższe rozmowy, których treść nie jest znaną, to jednak w prasie całej uzasadnione artykuły na drugi dzień umieszczone świadczą, że odnieśli jak najlepsze wrażenie.

Wizyta u cara Borysa.

W międzyczasie odwiedzili też nasi Sz. goście cara Borysa podobno na jego wyraźne życzenie. Przyjęcie trwało około godziny, a rozmowa miała mieć charakter niezwykle serdeczny ze strony króla w odniesieniu do Polski.

Wycieczka do Ryty.

W przeddzień odjazdu delegaci polscy zrobili wycieczkę do oddalonej o 150 klm. miejscowości Ryty, gdzie w górach niezwykle wysokich znajduje się monastyr, którego początki mają sięgać IX. wieku. Towarzyszyło im kilku min., marszałek sejmu i paru urzędników. Zabytek ten niezwykły, to unikat architektury wschodniej, podobno jedyny nietylko w Bułgarji, ale i na wschodzie Europy, leży na wysokości 1600 metr. nad rzeką Rytą, otoczony jest górami śniegowemi ponad 2.660 metr. wysokości i mało niższemi, zarosłemi ślicznemi lasami, własność zakładu stanowiącymi. Sama cerkiew kapie od złota i przepychu zbudowana po pewne w przeszłem stuleciu — ma być wiernem odbiciem stojącego na tem miejscu dawnego kościoła, ma ponadto masę pamiątek, dokumentów i relikwij, jak też zabytków z zamierzchłej przeszłości. Olbrzymie budynki klasztoru trzypiątrowe tworzą czworobok, dziedziniec trochę przypomina dziedziniec zamku wawelskiego, kolumny — łuki okrągłe, biegną na wszystkich piętrach, tworząc malownicze ganki wzdłuż ścian budynków.

Architektura budynków, jak twierdzą Bułgarzy, rodzima bułgarska, przypomina w liniach i rysunku arabską. Całość pokryta glinianą dachówką łukową. Klasztor pochodzi z X. wieku, został założony przez zakonnika Jana Rylskiego,

---

HJALMAR BERGMAN. 8

Ostatnia wola jaśnie pana.

Ze szwedzkiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa.

—o—

(Ciąg dalszy).

Na stopniach ukazał się Wikberg. Pani Enbergowa wróciła pod kasztan do cienia. Robiła pończochę i rozmyślała, rosząc potem i łzami robotę. Boże mój, wszak jaśnie pani wdowa była jej towarzyszką zabaw prawie. I ona to doprowadziła do skutku jej małżeństwo z wikarym Enbergiem. Choć Enberg sam się starał, ale jaśnie pani namówiła ją do poślubienia chorowitego suchotnika. Ludzie utrzymywali, że między nią a wikarym coś było.

— Nie wie pani, gdzie jest Kuba?

— Ach, Boże drogi, zapewne gdzieś ugania.

— Sprawa jest taka, że jaśnie pan napisał list.

— Co pan mówi, jaśnie pan?

— Własnoręcznie. Jestto list do adwokata Bjornera, wielkiej wagi. Chciałbym prosić Kubę, żeby go zawiózł.

Wikberg wyciągnął z kieszeni surduta list, badając dokładnie adres, który się składał z mnóstwa dużych i małych, krzywych. zasmarowanych liter.

— Mogę pani nawet powiedzieć, co to takiego — jaśnie pan zamierza zrobić testament. — Spodziewał się, że wiadomość ta wywoła objaw głębokiego wzruszenia. Lecz pani Enbergowa niedarmo była wdową po duchownej osobie i poważną kobietą: ze śmiercią i rozmaitymi jej atrybutami była obeznana.

— Mądry, kto się przygotuje, gdyż nie wiadomo, kiedy nadejdzie twój dzień i godzina — zacytowała dość swobodnie. I w pokornem zamyśleniu dodała:

— Ha, służyło mu się, ile się mogło. Jeżeli siły były niewielkie, sumienie jednak jest czyste. A żeby śmietana miała być zjełczała, temu pod żadnym warunkiem nie uwierzę. Ah, otóż są dzieci!

Kuba trzymał Blandzię za rękę i pchał ją po białym piasku podwórza. Biała bluza i spódniczka dziewczynki były powalane żwirem i zielskiem.

— Że też ty nie możesz chodzić porządnie, Blandziu — oburzała się ochmistrzyni. Zawsze się musicie tarzać po trawie.

Wikberg przedłożył swoją sprawę. Dobrze. Kuba zgodził się pojechać do miasta. Więc Blandzia siądzie na Lizę, a ja pojadę na Fingalu.

— Cóż to znowu? Miałażby Blandzia jechać z nim do miasta? Do pana adwokata? Z bardzo ważnym listem jaśnie pana? chyba zrozumie. że...

— Dobrze, już dobrze! ale cóż będzie robiła bezemnie?

Boże miłosierny, dzieci. wszak wy możecie przyprawić człowieka o chorobę żółciową. Co ma Blandzia robić przez całą godzinę? Niech ceruje pończochy. I tak nie masz ani jednej całej pary, dziury takie, jak bułki. Czyż nie zamierzesz się wreszcie do czegoś pożytecznego?

— Ale i owszem, tylko nie mam nigdy czasu.

— No, no, nie kłóćcie się, już pojadę sam. Ale będę pędził!

I pobiegł, a za nim Wikberg krótkimi skokami, aż powiewały za nim poły surduta, wołając: A list! list!

— Ach, tak, tak! westchnęła pani Enbergowa. Siądź sobie przy mnie, Blanduś, pogawędzimy trochę. Możesz mi potrzymać bawełnę. Ach, Boże kochany, żeby to z tego chłopca był kiedyś człowiek! Na kolanach dziękowałabym Panu Bogu.

— Ach, jakby to było wesoło, zdjęłabyś pończochy, ciociu?

— W całem życiu, rzeczywiście, w całem swojem życiu nie spotkałam podobnie leniwego chłopca. Ma już dziewiętnaście lat, a nie zrobił nic pożytecznego, ani za fenига.

— Jak możesz tak mówić ciociu? Przecież poluje, łowi ryby, rąbie drzewo, a czasem pomagamy także młócić.

— At, nie mów głupstw! Żeby to można zrozumieć jaśnie pana! Czasem zdaje mi się rzeczywiście interesować chłopcem. Wtedy, przed trzema laty, gdy był u bierzmowania, prosiłam, żeby mi pozwolił posłać go do porządnej szkoły, zdawał się być za tem. — Dobrze, dobrze — mówił — zobaczymy, zobaczymy! Tymczasem zamiast chłopca po prostu wysłać do szkoły, woła go i pyta, czy chce? Słyszał kto coś podobnego?

— Nie chciał?

(C. d. n.).

—oo—

którego tam uważają za świętego. Od tego czasu uległ jednak zmianom, przebudowie. Cerkiew, stojąca na dziedzińcu, kapiąca wewnątrz od złota, została pobudowana na miejscu starej w XVIII. wieku.

Odjazd z Sofji.

We środę wieczorem opuścili Sofję, żegnani przez Radę ministrów, przedstawicieli sejmu, sekretarza królewskiego i tłumy ludności. Na brzegu Dunaju oczekiwała rada miasta Ruszczuku, władze centralne i miejscowe, a na drugim brzegu poseł polski w Bukareszcie p. Skrzyński z p. Wieniawą Długoszewskim, którzy im towarzyszyli aż do Bukaresztu.

Przejazd przez Rumunję.

Jednemu z dziennikarzy rumuńskich, przybyłych do Gjourji prezes Witos oświadczył mniej więcej, co następuje:

— Udałem się do Sofji, razem z innymi kolegami, jako przedstawiciel PSL. na kongres rolników bułgarskich w Sofji. Na kongresie tym byli również jako goście przedstawiciele stronnictwa ludowego czesko-słowackiego, jugosłowiańskiego i inni. Jestem zupełnie zadowolony z wyników naszej podróży do Sofji, sądzę, że spełniłem swój obowiązek wobec ruchu ludowego w Polsce, wobec stosunku drobnych rolników w Rzeczypospolitej. Czego oni pragną? Pracy pokojowej nad podniesieniem własnego dobrobytu, dobra ogólnego i utrwalenia pokoju. Stąd cel — nawiązanie stosunków z rolnikami innych krajów, współpraca z innymi nad utrwaleniem pokoju. Jest to cel demokracji wszystkich państw. Mogę stwierdzić, że idee te podzielali wszyscy uczestnicy kongresu.

Przejeżdżając przez Rumunję, nie mogę jednak odmówić sobie tej przyjemności, ażeby nie przypomnieć, że miałem zaszczyt przewodniczyć temu rządowi w Polsce, który w swojej polityce zewnętrznej doprowadził do sojuszu polsko-rumuńskiego. Dzisiaj choć w przejeździe, mogę widzieć ten piękny i szlachetny kraj, z którym ojczyzna moja jest w ścisłym sojuszu. Działacz polityczny może pozwolić sobie na marzenia sięgające w przyszłość daleką, marzenia o bratniem współżyciu wszystkich ludów, mąż stanu musi jednak przedewszystkiem myśleć o teraźniejszości, to jest o bezpieczeństwie swojej ojczyzny. Jestem szczęśliwy, że mogłem współpracować jako prezydent ministrów nad zawarciem układu polsko-rumuńskiego, układu, który jest koniecznością historyczną. Przyjaźń naszych narodów czas tylko umacniać i gruntować będzie.

Obowiązki związane z pracą Sejmu nie pozwalają nam dłużej zatrzymać się w tak bliskiej i zaprzyjaźnionej z nami Rumunji, ale i te wrażenia z okien wagonu, długo pozostaną w naszej pamięci. O. W.

Na straży pokoju Rzeczypospolitej.

Nie wchodząc, czy wojna jest zjawiskiem dodatniem społecznie i czy kiedykolwiek zniknie z życia narodów, musimy zgodzić się, że niebezpieczeństwo napadu niemieckiego, dyktowanego żądzą rewanżu (która rość będzie, gdy goić będą się rany Teutonji), że niebezpieczeństwo napadu rosyjskiego, który może być mieczem, kierowanym przez bezbronną na długo rękę pruską, — zupełnie nie zniknęło. — Obowiązkiem każdego Polaka jest czuwać, by wróg nie wtargnął w nasze gody i sioła. Nie ma dość starań o pokój i nigdy dość pracy, by przygotować odpór wobec ewentualnego napadu.

Pplk. Małyszko w odczycie, o którym donosiliśmy poprzednio, charakteryzując wojnę współczesną, taką, jaka może zwalić się na nasze warstaty pracy, podkreślił szczególnie niebezpieczeństwo inwazji lotniczej i grozę wojny gazowej.

Lotnicy to oko dowódcy wroga, latawce, to ptaki śmierci, które w kilka godzin obrócić mogą w perzynę nasz dorobek.

By bronić się od lotników nieprzyjacielskich, musimy mieć pod ręką pełny i wartościowy park lotniczy i pierwszorzędny personal lotniczy.

Musimy więc nie zdawać się na rząd, na nieproduktywną w czasie pokoju kawalerję powietrzną, ale stworzyć z całych sił przemysł lotniczy, który i da pozycję dodatnią w bilansie narodowym i pozwoli, czyniąc przeciwwagę grozie okrutnej, która może zwalić ogień śmierci na głowy naszych żon i dzieci.

Stokroć okrutniejszą i silniejszą bronią jest — **gaz.** Przedewszystkiem nie można nikogo pozbawić możności posługiwania się walką gazową. Gazy wytwarza się przy wielu zwykłych czynnościach przemysłowych. Po drugie — broń to nieludzka, nie robiąca sobie nic z żadnych przeszkód, uśmiercająca w sposób wyrafinowanie barbarzyński. Gaz działał w wielkiej wojnie i na 34 km. w głąb — w pewnej dywizji zabiły 99% stanu bojowego!

Pewien gatunek w stanie stałym, yperit, padłszy na ziemię, jeszcze po tygodniach zieje śmiercią wśród mąk nieopisanych.

Oto broń najpotworniejsza, w całej mocy swej leżąca w ręku Niemiec, a więc i sojusznika ich rosyjskiego!

Każdy Polak więc, który nie chce, by chluba nasza, wojsko nasze legło sparaliżowane, nim oręż wydobędzie — niech poprze wysiłek społeczeństwa do stworzenia jednej wspólnej ogólnopaństwowej instytucji ochrony przed napaścią gazową!

Niech się zestrzelą wszystkie usiłowania patriotyczne obrony Państwa w jedno ognisko — i niech nie zasłaniają się rodacy frazesem: „to sprawa sztabu, m. s. wojsk., a nie cywilów!"

Przepotężne organizmy państwowe Zachodu zawdzięczają tyle inicjatywie prywatnej — pracy „Ligue maritime" czy „Flottenvereinu" — a my mamy odmawiać pomocy naszej młodej, słabej Ojczyźnie?

Zbliża się piąta rocznica dnia, w którym brama kazamat pruskich zatrzasnęła się za pierwszym żołnierzem Rzpltej — **niech dzień Magdeburga, dniem będzie obrony przed krzyżacką zawieruchą!**

Dziś powinniśmy zakasać rękawy, by w dzień on stanąć z owocem jednolitej i przeofiarnej akcji — obrony jutra państwowego.

S. P.

Z życia Ameryki.

(Dom inwalidów. — Los robotników węglowych. Książę-poseł opuszcza Amerykę).

(Korespondencja własna).

Nowy Jork, w kwietniu.

Obecnie całe Stany Zjednoczone podminowane są walką o wypłacenie zapomogi dla żołnierzy, którzy brali udział w wojnie światowej. Jak wiadomo, żołnierze zorganizowali się w tak zwany „American Legion" — Amerykański Legion. Z początku różni „zbawcy" ojczyzny, którzy na wojnie pódorabiali się miljonów (i tutaj takich nie brak), sądzili w naiwności swego ducha, iż żołnierze organizują się w obronie kapitalistycznych interesów..., że będą lojalni aż do utraty przytomności, że będą cieszyli się obchodami, i... będą dziadowali tak, jak dziadują weterani z innych wojen. Tymczasem, skoro żołnierze ukończyli organizację, wnieśli natychmiast żądanie o wypłacenie im zapomóg w gotówce, po 500 dolarów każdemu jednorazowo. Ponieważ żołnierzy było 3,000.000, nic więc dziwnego, iż cała sumka wynosi około półtora miljarda dolarów. Żołnierze, a szczególnie ich przewódcy, ludzie nadzwyczaj patrjotyczni, trzeźwi i lojalni dla sztandaru gwiaździstego, ropoczęli kampanję od urabiania opinji za pomocą pism. Doszło do tego, iż opinja publiczna opowiedziała się za żołnierzami, zwłaszcza, że ludzie przecież widzą tych niedawnych bohaterów, a obecnie nędzarzy, jak chodzą po prośbie, jak dają się nawet sprzedawać na licytacji (sic!), jak nadzy i głodni proszą o wsparcie. Wniesiono wreszcie projekt w kongresie, który zyskał poparcie większości reprezentantów. Aliści nasi „nowobogaccy" przestraszyli się tego. Przestraszyli się, ponieważ nie w smak im płacenie wyższych podatków; pieniądze wszak są potrzebne na używanie, na jazdy do Włoch, Francji, Anglii itd. Najpierw zjawili się u prezydenta z protestem bankierzy, potem zaczęto nadsyłać protesty z całego kraju, wreszcie zdołano pozyskać senatorów i wpływowych reprezentantów. Ci i owi zaczęli się wypowiadać przeciwko wypłaceniu zapomóg. Zaczęła się walka, która przyćmiła inne poważne rzeczy. Komisja sposobów i środków z łona kongresu opracowała nawet plan ściągnięcia podatków, który prawdopodobnie wobec zdecydowanej postawy bankierów będzie zaniechany. Prezes komisji, reprezentant Fordney, przyjaciel żołnierzy, który parł w kongresie do wypłacenia zapomóg, stał się przedmiotem ataków ze strony tych, którzy chorągiewkami żegnali żołnierzy idących na wojnę, a dzisiaj są przeciwni wypłaceniu zapomóg. Wreszcie doszło do tego, że w kongresie wniesiono rezolucję, domagającą się „zabicia" wniosku na zawsze. Ewentualnie, gdy wniosek przejdzie, to prezydent odmówi swego podpisu i kwestja i tak zostanie ubitą. Nie przeszkadza to jednak, że prasa podzieliła się na dwa obozy, z których jeden, uczciwszy, opowiada się za uchwaleniem prawa, a drugi przeciwnie.

*

Dnia 17. stycznia odbyła się konwencja górników, pracujących w zagłębiu węgla kamiennego. Konwencja uchwaliła domagać się większych płac dla górników jednogłośnie. W kilka tygodni potem odbyła się konwencja t. z. międzynarodowa, czyli międzystanowa, w Indianopolis, Ind., na której potwierdzono uchwały konwencji pierwszej, a nadto uchwalono, iż w razie odmowy ze strony właścicieli kopalń, górnicy urządzą strajk. Właściciele z początku „rzucali" się bardzo i przez oddaną sobie prasę grozili górnikom, że zamkną raczej kopalnie, niż się zgodzą na podwyższenie płac. W tym celu wydawali przez jakiś czas komunikaty, w których straszyli publiczność, iż podwyższą ceny za węgiel; liczyli znów na opinję publiczną... Ponieważ jednak i górnicy są silni, Unja Górnicza liczy kilkaset tysięcy członków, więc i oni wydawali komunikaty, w których przygwoździli kłamstwa właścicieli kopalń. Górnicy w komunikatach swoich, co ciekawsze, wykazali, ile właściciele zarobili na czysto podczas wojny i ile zarabiają na każdym poszczególnym górniku. Stanęło tymczasem na tem, że właściciele wyjechali do Atlantic City, gdzie mają naradzić się wspólnie nad żądaniem górników. Jest więcej niż pewne, że właściciele zgodzą się na podwyżkę, ponieważ za górnikami opowiedziała się unja kolejarzy. To właśnie jest największym atutem w rękach górników. W razie zaś nie dojścia do zgody, strajk stanowczo wybuchnie dnia 1. kwietnia. Dodać należy, iż wśród górników w zagłębiu węgla kamiennego jest większość Polaków.

*

Z naszych polskich rzeczy godzi się zanotować odjazd naszego czcigodnego... posła, księcia Lubomirskiego, który oświadczył, iż nieodwołalnie jedzie do Polski. Pan poseł postanowił pożegnać się z przyjaciółmi politycznymi na gruncie tutejszym, a więc zaczął od wizyty w Chicago, gdzie niedobitkom słynnego Wydziału Narodowego złożył uszanowanie. Poplakało się bractwo związkowe i wydziałowe. Chciano księcia pana pożegnać „bankietem", a raczej małą „pohulanką", ale książę uderzył w bardzo patrjotyczny ton i kazał pieniądze oddać na głodnych... Miejmy przeto nadzieję, iż p. Trąmpczyński dostanie kilka tysięcy na partję narodowo-demokratyczną, bo nasi ratownicy tak głodnych potnują. Niezależnie od tego pan Lubomirski zwiedził inne osady polskie, gdzie żegnał się ze wszystkimi, kogo podczas pierwszej swojej wizyty poznał i kto mu więcej przypadł do gustu. Prasa prawowierna, skierowana w stronę endencji, leje gorzkie łzy, lecz pociesza się, że inny książę, tym razem Woroniecki, przybędzie niebawem nad Potomac. Ma więc wychodźtwo szczęście do książąt, bo ma...

St. A. Trojanowski.

Polska Riviera.

PRZED SEZONEM KĄPIELOWYM W GDYNI.

(Od naszego korespondenta).

Napływ gości. — Wzrost Gdyni. — Brak dostatecznej liczby pokoi. — Budowa nowych will. — Ludność kaszubska a letnicy. — Komunikacja Gdynia, Hel, Puck, Gdańsk.

Gdynia, dnia 25. maja 1922.

Sezon kąpielowy zbliża się szybkim krokiem. Nad Bałtykiem, tem polskiem morzem, kipi znowu życie. Już teraz widać dużo gości polskich w nadbrzeżnych miejscowościach kąpielowych. — Przybywają liczne wycieczki polskie, zwłaszcza szkolne. Ich zwykłym punktem docelowym jest zazwyczaj Gdynia. Tu też najwięcej, tu już czuć sezon kąpielowy. Nieco mniej odwiedzanym bywa Puck.

Gdynia podnosi się do nowego życia. Tu buduje się polski port, mający współzawodniczyć z hakatystycznym Gdańskiem. Budowa jego postępuje powoli naprzód. Mimo drożyzny, budują się w Gdyni na t. zw. Kamiennej górze kilka will i hoteli. Napływ letników jest już teraz ogromnie wielki. Mieszkania są bardzo drogie i brak ich w dostatecznej liczbie. Na wyścigi ubiegają się o nie. Kto więcej płaci, ten otrzymuje je. Ludność miejscowa, kaszubska, zarażona od Niemców nieco materjalizmem, bierze ceny najwyższe. Lecz nie każdemu chcą Kaszubi wydzierżawiać swych mieszkań. Bardzo religijni i mając wielkie poszanowanie dla duchowieństwa, które przeważnie było i jest na całem Pomorzu polskiem, zachowali oni swą polskość i nie znoszą ludzi o lekkich obyczajach. Największymi zaś przeciwnikami są dla nich żydzi. To też, aby uchronić się przed nimi, żądają często od przybywających letników metryki chrztu, a często obserwują ich, czy np. uczęszczają do kościoła. Niema żadnej przesady w podawaniu tych wiadomości, bo liczne dowody świadczą o tem.

Wybrzeże polskie nie posiada jeszcze tak dużo i należycie urządzonych miejsc kąpielowych. Wszystkie są jeszcze w stanie organizacji. Dawniej, gdy rząd zaborczy tu panował, nie starano się o zakładanie kąpieli nad wybrzeżem kaszubskiem, gdyż Niemcy posiadały ich aż nadto w innych okolicach, mając bardzo wielkie wybrzeże morskie Bałtyku i morza Północnego. Obecnie zaś tylko tu na Kaszubach posiada Polska swój dostęp do morza. Krótkie to wybrzeże, które każdy Polak kocha, stanowić będzie w przyszłości prawdziwą polską Rivierę, bo ma wielkie dane ku temu. Ten mały dostęp Polski do morza powinien też być należycie wykorzystany. Zdaje się, iż cała Polska zrozumiała ważność morza, bo zainteresowanie dla niego rośnie na całym jej obszarze. Każdy z Polaków stara się je zobaczyć i poznać. Niejeden z obecnych letników może wogóle dotychczas nie widział Bałtyku, będąc przedzielony kordonem granicznym państw zaborczych. Dzisiaj zaś kto może śpieszy na szmaragdowe fale Bałtyku.

Najwięcej uroku dla każdego letnika polskiego posiada Gdynia, która w krótkim czasie rywalizować będzie z Sopotem. Otoczona pagórkami i lasami leży ona idyllicznie nad małą zatoką. Zdala zaś na morzu migoce się niewyraźny czarny pas ziemi, pokrytej lasem — Hel.

Gdynia posiada już własne Tow. orkiestralne. Istnieje tam także Oddział Tow. Żeglugi Polskiej, „Letnisko“ dla dzieci pod dozorem Szarytek i Ochronka. Miejscowa ludność kaszubska, która przez długoletnią niewolę, została co do ducha prawie do szpiku kości zgermanizowana, obecnie budzi się powoli do polskiego życia. Z powodu jej wrodzonej ociężałości nie postępuje to szybko.

Podczas sezonu kąpielowego odbywać się będzie regularna komunikacja między Gdynią - Sopotem, Gdańskiem, Helem i Puckiem. Kursować ma też więcej pociągów podmiejskich do Gdańska i z powrotem. Projektowana jest także budowa drugiego toru.

W Zielone Święta przybywa do Gdyni Tow. Żeglugi Polskiej z Wilna. Będzie to ważnem zdarzeniem, gdy przedstawiciele tej najdalej na wschód wysuniętej ziemi polskiej, świeżo przywróceni na Ojczyzny łono, powitają zapewne po raz pierwszy polskie morze. Kresowcy wschodni spotkają się z kresowcami północnymi.

Gedanus.

Kadyr.

(Od naszego korespondenta.)

Wilno, z końcem maja.

W gazetach wileńskich pojawiła się wzmianka, że we wtorek 23. bm. odbędzie się w miejscowym meczecie (bo i ta religja ma tu swoich wyznawców) „kadyr“, tj. doroczne dziękczynne nabożeństwo z powodu zesłania Mahometowi Koranu z nieba, za pośrednictwem archanioła Gabrjela.

— Idziemy!...

Myśl ta uśmiecha się przedewszystkiem mnie, t. zw. tutaj „Galileuszowi“, który na połaci swojej „Galilei“ nie miał dotychczas sposobności ujrzenia obrządków religijnych tego, otoczonego czarem południowo-wschodnich legend, zbudowanego na płomiennosłowym Koranie — wyznania.

Wybraliśmy się w liczniejszem towarzystwie.

— Prawdopodobnie będziemy musieli zdjąć obuwie, aby się dostać do (dżannet-meszam — rajowona) świątyni mówi po drodze p. W., która będąc dłuższy czas na Kaukazie, poznała zwyczaje mahometa — gdyż do meczetu nie wpuszczają „wiernych“ w obuwiu, „giaurom“ zaś mogą zupełnie zabronić wstępu.

— W postępowych meczetach — ciągnie dalej nasz miły cicerone — służba ma pod ręką słomiane pantofle, które za napiwek zwiedzającym wdziewają na obuwie.

Zmrok już zapadał, dochodziła godzina dziewiąta, gdy zbliżaliśmy się do ulicy Meczetowej. Na widnokręgu coraz liczniejsze pojawiają się gwiazdy.

— Nabożeństwo wieczorne — odzywa się ktoś z naszej gromadki — ma zaiste więcej uroku, niż dzienne.

— Jest w tem wiele podobieństwa do liturgji żydowskiej.

— A jednak mahometanie nienawidzą żydów. Gdybym nie był ewangelikiem, chciałbym być mahometaninem. Jest to bardzo poetyczna religja.

— Szczególnie przy Wielkim Bajramie, który następuje w 70 dni po Kadyrze — wtrąca ironicznie pani W. — kiedy to „wierni“ znoszą kawałki baraniny do pobłogosławienia, poczem całe miasto jest przesiąknięte miłą wonią smażonego tłuszczu baraniego.

— — — — — — — — — —

Jesteśmy wreszcie u celu.

Na wstępie doznaję zawodu.

W wyobraźni mojej widziałem białą, kamienną świątynię ze strzelistym minaretem, z którego szurfe (galeryjka), muezzin zawiedzie smętny izan (wołanie na modlitwę).

Tymczasem drewniany meczet wileński, zbudowany z szaro-popielatych, poziomo ułożonych desek, przypomina raczej ubogi kościółek wiejski, niż twór mojej fantazji. Minaret zastępuje drewniana wieżyczka, wysokości kilku metrów zaledwie.

W obrębie ogrodzenia meczetowego z drucianej siatki leży cmentarzyk, o sterczących, prostokątnych, lekko pochyłych płytach nagrobnych, u szczytu łokowato ociosanych, na czole wyryta gwiazda, pod nią sierp księżycowy, poniżej maksyma z Koranu arabskiemi literami, daty przeważnie w dawnym języku urzędowym tj. rosyjskim. Jeśli płyta z marmuru — napis złoty, jak na grobach murzów Kryczyńskich, Bogdanowiczów, Jasińskich.

— — — — — — — — — —

Prócz nas wiele osób przybyło z miasta, by zobaczyć „kadyr“ i kilka grup rozbiło już namioty na zielonej trawie cmentarzyska...

— Czy wpuszczą? — co chwila pada pytanie.

Ktoś wybiera się na wywiad i wraca na razie z niczem.

Za chwilę nadchodzi młoda muzułmanka — nie myśl płci brzydka, że osłonięta czadrą (długa opończa, zakrywająca twarz, którą noszą kobiety na połudn.-wschodzie) — lecz jak przeciętna kobieta w kapeluszu i oznajmia, że imam (proboszcz) pozwolił być na nabożeństwie.

Grupki powstają z murawy. Skierowujemy się ku wejściu.

Wchodzimy do korytarzyka.

Szerszy, niż dłuższy, w kształcie prostokąta. Wogóle w budowie świątyńki niema linji w głąb, jak w kościołach, tylko w szerz.

Po lewej ręce wejście do miejsca modlitwy kobiet, na prawo przedsionek, stanowiący wchód do właściwej świątyni.

Pokój dla kobiet jest zupełnie odseparowany od wnętrza świątyni. Jedynie przez całą szerokość ściany ciągnie się wstęga szyby, kryta jednak oponą z frendzlami, tak, by modlące się mogły widzieć „mułłę“ (księdza), jednak by nie mogły być dojrzane przez oczy mężczyzn.

W modlitewni męskiej znajduje się wykusz w kształcie budki z małem okienkiem — to miejsce modlitwy mułły. Wykusz ten skierowany jest w stronę świętej Mekki, a na ścianie pod okienkiem widnieje napis:

> La illaha illa'llach
> Ne Mahommed resulu'llach!
> (Niema Boga prócz Boga,
> a Mahomet prorok Jego!)

Po obu stronach budki dwa siedmioramienne świeczniki.

Z prawej stronie na ścianie wiszą w złotych ramach sentencje z Koranu, otoczone złotemi arabeskami na zielonem tle. Prowadzi do nich 7 schodków, pokrytych czarnem suknem. Po obu stronach schodków wysokie lichtarze, z płonącemi świecami. W meczecie, podobnie, jak w synagogach i kościołach protestanckich niema żadnych obrazów.

W miejscu naszego chóru, zwykła galerja, organów niema. Zastępują je czasem piszczałki i bębny.

— — — — — — — — — —

Gdyśmy weszli do korytarza, rzuciły się w oczy jakieś ogłoszenia. Czytam. „Spis ofiarodawców na meczet“. Podpisany członek Zarządu Bohdan Murza-Kryczyński. Dobre, historyczne nazwisko. Wszyscy mahometanie tutejsi pochodzą z dawnych, wiernych Rzeczypospolitej rodów tatarskich.

Imam Ibrahim Smajkiewicz w czarnej sutannie i czarnem nakryciu głowy (wysoka, kształtu walca czapka, przepasana białym szlakiem płótna), o krótkiej, szpakowatej brodzie — wita nas życzliwie i objaśnia na wstępie:

— Do nas wielu katolików przychodzi co roku. Bywają nawet panowie z gazet.

Imam mówi źle po polsku, z wysiłkiem, akcentuje z rosyjska. Mówi wiele o sobie, o swych kolejach na wojnie, jako kapelanie.

— Ilu pan ma parafjan?

— Przeszło 200, lecz często zmęczeni pracą nie mogą przyjść tu na nabożeństwo, bo mieszkają daleko.

W małych, czarnych oczkach mułły jakby smutek, gdy mówi:

— Meczet zniszczony. Były tu na ścianach piękne arabeskie, były na całej podłodze drogie dywany.

Westchnąwszy, ciągnie:

— Dziś wielka noc u nas — zesłanie Koranu. Za trzy dni będzie święto Ramazanu, poprzedzone całomiesięcznym postem. Od wschodu do zachodu nie wolno mahometaninowi nic jeść, nawet wody się napić.

— Tak? Jakże ludzie wytrzymują? Chyba w nocy jedzą?

Pożółkły imam potwierdza, ale dodaje: — Chyba raz tylko, bo trzeba spać, trudno wstawać o 3 zrana.

Nadciągają coraz to wierni.

— Salem Alejkum! — witają swego imama, kładąc prawą rękę na sercu.

— Alejkime Salem!

Uścisk dłoni. Następnie wchodzą na palcach do modlitewni, gdzie tuż przy drzwiach zdejmują obuwie. W skarpetkach idą dalej i siadają po turecku na wyszarzałych szczątkach trzech dywaników. Niektórzy przynoszą własne szale i rozściełają je na podłodze meczetu, inni nadto wy-

ciągają z kieszeni czerwone fezy z czarnymi kutasami.

Żegna nas imam i udaje się na schodki, z których odczytuje z Koranu po... arabsku.

Ze względu jednak na wiernych, z których zdaje się, nikt nie włada świętym językiem Koranu, a również może z powodu obecności licznych widzów, wszystkie te modlitwy tłómaczy następnie na język polski kilkunastoletni syn imama, który spełnia zarazem funkcje muezzina (odp. wikaremu w kościele).

Poczem imam zasiada w wykuszu twarzą do zgromadzonych, a muezzin udaje się na wieżyczkę i śpiewnym głosem zwołuje wiernych na modlitwę.

— — — — — — — — —

Gdy przebrzmiał izan i muezzin zszedł z szurfe, podnosi się mulla i zwróciwszy się twarzą w stronę Mekki, rozpoczyna modły.

Głos jego zawodzący i drgający przypomina żywo śpiewy kantorów w synagogach.

Po chwili on i wierni siadają w kuczki, wyciągając ręce przed siebie do wysokości oczu, grzbietem na zewnątrz.

Za każdą odśpiewaną namazu (modlitwą) mulla podrywa się na nogi, wznosi głowę ku niebu, a potem całym tułowiem pochyla się ku przodowi, opierając dłonie na kolanach.

Wierni powtarzają za nim refren:

— Allach ekber — Allach ege! (Bóg jest wielki!).

Nastaje cisza. Mulla wypowiada krótkie słowa, pada na kolana, kładzie obie dłonie na dywanik i uderza dwukrotnie czołem o ziemię. Powstaje, przykłada do uszu wielkim palcem obie dłonie, jakby nasłuchując, czy nie dojdzie głos ze św. Mekki. Ręce opadają, znowu się wznoszą - ruch, jakby zmywania twarzy — zmywania win, nie dopuszczających świętego echa!

Za nim powtarza te ruchy cały tłum, wpatrzony w błyszczącą świecę w okienku wykuszu, zwróconego w kierunku Mekki.

Żadna głowa wiernego nie odwróci się ani na chwilę od tego światełka przez cały czas nabożeństwa, które trwa blisko 2 godziny.

Cisza...

Słychać tylko skwierk świec woskowych, rytmiczne uderzania czołem, szelest sukien podczas czołobicia.

Mechaniczne te ruchy powtarzają się po każdej pieśni... 12 razy, a modłitw jest... znowu dwanaście!

Czas ucieka — już dobiega 11-sta.

Czuć, że nogi wiernych drżą. Ciała padają coraz bezwładniej.

Z samego patrzenia — obojętnych nawet widzów poczyna przenikać jakaś senna omdlałość.

— — — — — — — — —

Żółte świece pryskają, dopalając się w lichtarzach.

Nagle mulla obraca się szybko wkoło i zwrócony twarzą do wiernych zamyka głośno książkę — koniec nabożeństwa.

Wierni podchodzą do imama, składają datek, aby odmówił nad nimi . . . .

Na korytarzu czekają pokornie na „mieczyste" niewiasty.

— — — — — — — — —

Wychodzimy na powietrze. Na cmentarzu dogorywają ostatnie świece.

Imam zatrzymuje się na wchodowych schodach meczetu i odzywa się z jakąś zadumą do wiernych:

— Dziś wielka noc — ważna noc!

— — — — — — — — —

Noc cudna. Miast żółtych świec — na ciemnym ametyście nieba migocą białe gwiazdy — miast swądu wosku wdychamy wiosenną woń ziół polnych i błogi spokój nocy...

Ciepławy podmuch orzeźwia i jakby strząsa ciężki sen z powiek; zwolna ruszamy ku miastu...

— Zaiste, dziś piękna noc.

Kazimierz Wójcicki.

—oo—

Przegląd światowy.

TRIUMF POLSKI WE FLORENCJI.

„Observer" londyński omawiając wystawę książek we Florencji, najdłuższą i najżyczliwszą wzmiankę poświęca Polsce, która działami swej własnej literatury i przekładami klasyków obcych wzbudziła wielki podziw. Podnosi z uznaniem dekorację sali i fryz oraz wysoki artyzm, humor, lekkość i narodowy charakter illustracja wydań dzieł nowożytnych i starszych. Przy sposobności tego sprawozdania dowiadujemy się wprawdzie, że Kopernik był uczniem uniwersytetu warszawskiego (!), ale to przyzwyczajonych do angielskiej znajomości spraw europejskich nie dziwi.

BILANS WOLNOŚCI BOLSZEWICKIEJ.

Niedawno potrafił Cziczerin bez zarumienienia się zapewniać przedstawicieli prasy w Genui, że w Rosji panuje zupełna wolność przekonań, a w szczególności religji. W odpowiedzi na to „Daily Mail" podaje urzędowe cyfry wykonanych od listopada 1917 r. egzekucji. Cyfry te mówią same za siebie i napewno nie są przesadzone, gdyż sami bolszewicy cynicznie i urzędowo przyznają się do następujących ofiar:

28 biskupów, 1.215 duchownych, 6.775 nauczycieli i profesorów, 8.800 lekarzy, 54.650 oficerów, 260.000 żołnierzy, 10.500 oficerów policji, 48.500 żołnierzy policyjnych, 12.950 właścicieli ziemskich, 355.250 inteligentów różnych zawodów, 192.350 robotników, 815.100 wieśniaków. — Razem: 1,766.118 ludzi. (Q).

—oo—

Sprawy ukraińskie.

Partja radykalna, w Galicji, niegdyś bardzo wpływowa, zał. na poł. wschodzie, później rozbita frondami i osłabiona przejściem szeregu owieczek do wyraźniej szowinistycznych lub jaskrawiej społecznych stronnictw — znowu organizuje się. Dotąd na różnych kongresach rusko-endeckich kilku „radykałów" z kilku „klerykałami" stanowiło zawsze fikcję „jednolitego i międzypartyjnego frontu". Partję tę wskrzesza m. i. p. dr. Ilja Sałahub, piszący na łamach „Wperedu".

Dzieje emigracji ukraińskiej. W listopadzie 1920 r. armja ukraińska i centrum państwowe zmuszone zostały cofnąć się za Zbrucz. Pozostali na Ukrainie uświadomieni Ukraińcy, znajdują się w nierozerwanym kontakcie z tymi, którzy byli zmuszeni opuścić ojczyste terytorjum. Dlatego bolszewicy starają się demoralizować swego niebezpiecznego przeciwnika, przeciągają na swoją stronę wybitniejszych działaczy na emigracji itd.

W lutym 1921 r. w Tarnowie została skonstruowana Rada Republiki jako organ parlamentarny. Założona w Wiedniu „Wszechukraińska rada narodowa" li tylko z intencjami społecznemi łączyła w sobie wszystkie ukraińskie grupy polityczne, z wyjątkiem lewych eserów i komunistów, ale wnet rozpadła się, dzięki opozycji przeciw akcji kilku członków, którzy rozpoczęli pod jej flagą, ale bez jej wiadomości, zakulisowe pertraktacje w Warszawie.

W końcu 1921 r. polityczne partje i kulturalno-oświatowe organizacje uformowały dwa duże skonsolidowane stowarzyszenia: Republikańsko-demokratyczny związek" i „ludowo-parlamentarny związek". Poza nawiasem obydwu związków pozostała tylko narodowo-republikańska partja i skrajne polityczne elementy: z jednej strony hetmańczycy, a z drugiej partje stojące na platformie sowietów. Wtedy to zbliżał się moment nadzwyczajnej doniosłości: zwołanie konferencji w Genui, gdzie przedstawicielami Ukrainy zostali przedstawiciele moskiewskiej władzy, a mianowicie żyd Rakowski. „Państwowe centrum" UNR. i cała ukraińska emigracja z wyjątkiem niewielkich skrajnie lewych grup, zmuszone były zareagować na to zjawisko energicznym protestem i złączyły się one pospiesznie pod nazwą „kongresu ukraińskiego parlamentarjuszy" w Wiedniu. Kongres zebrał się 22—24 lutego tego roku i odznaczył się zgodą i solidarnością.

Uchwalono: „dopóki nie uzyska ukraiński naród możności wypowiedzenia swojej suwerennej woli i stworzenia własnego nacjonalnego rządu na swojem terytorjum, dotąd nie nastąpi spokój na wschodzie Europy i świat zmuszony będzie przeżywać ciężki ekonomiczny i polityczny kryzys".

Teraz na porządku dziennym stoi kwestja zwołania wszechukraińskiego narodowego kongresu z bardziej rozległem przedstawicielstwem i obszerniejszemi zadaniami, aniżeli lutowy zjazd parlamentarjuszy, który wyłonił specjalną komisję dla przygotowawczej pracy w celu zwołania nowego kongresu.

WOJEWODA ŚLĄSKI.

Warszawa. (PAT.). „Monitor Polski" z dnia dzisiejszego ogłasza nominację Józefa Rymera na wojewodę oraz p. Zygmunta Żurawskiego na zastępcę wojewody śląskiego.

PREMJÓWKA.

Warszawa. (PAT.). Przy dzisiejszem ciągnieniu 4% pożyczki premjowej, wylosowano numer 1,787.047.

PLAN SEPARACJI OBSZARU NADREŃSKIEGO

Berlin. (AW.) Wedle „Taegliche Rundschau" odkryto daleko sięgający plan politycznego przewrotu. Wedle niego mieliby separatyści niemieccy w obszarze nadreńskim obsadzić nagle wszystkie budynki publiczne, przerwać połączenia telegraficzne i w ten sposób w porozumieniu z władzami wojsk koali. stworzyć na obszarze nadreńskim fakt dokonany.

LENIN CIĘŻKO CHORY.

Berlin. (AW.) Skutkiem nadeszłej do Berlina wiadomości o stanie zdrowia Lenina, wyjechali Litwinow i Radek do Moskwy. W poselstwie sowieckiem w Berlinie wywołała ta wiadomość przerażenie.

Berlin. (AW.) „Berliner Ztg. am Mittag" donosi, że lekarze skonstatowali rzeczywiście u Lenina apopleksję.

FASCIŚCI ZAJMUJĄ PÓŁN. WŁOCHY.

Rzym. (AW.) Ruch fascistów wzmaga się we Włoszech północnych. Fasciści zajęli Mantuę i Cremonę.

Rzym. (AW.). W Bolonji utworzyli fasciści osobne dowództwo okręgowe. Rozporządzają oni tam 50.000 ludzi pod bronią.

FRANCJA A KONFERENCJA W HADZE.

Paryż. (AW.) Dzienniki paryskie donoszą, że rząd francuski ogłosi memorjał o konferencji w Hadze, który nie będzie oznaczał ani przyjęcia, ani odrzucenia przyjęcia na konferencję. Francja domaga się w nim ponownie zwrotu mienia w Rosji, jakoteż uznania przez sowiety długów rosyjskich i zaznacza, że warunki te są nieodzowne do podjęcia rokowań.

VOTUM ZAUFANIA DLA GAB. POINCAREGO.

Paryż. (AW.) Parlament francuski udzielił votum zaufania gabinetowi Poincarego 484 głosami przeciwko 100

BRIAND PROPAGUJE NOWY KIERUNEK POLITYKI FRANCUSKIEJ.

Nantes. (PAT.). Havas. W mowie tu wygłoszonej bronił Briand swej polityki. Według słów premiera dążył on w Cannes do wskrzeszenia anglo-francuskiego paktu gwarancyjnego oraz do zawarcia przymierza z Włochami i małą ententą. Briand jest zdania, że konferencje międzynarodowe są nieodzowne. Co się tyczy międzynarodowej pożyczki odbudowy dla Niemiec, mówca jest stanowczym jej zwolennikiem. Prawa i słuszne żądania Francji, zdaniem Brianda, całkowicie dają się pogodzić z pokojem świata.

PODJĘCIE ROKOWAŃ FRANCUSKO-ANGIELSKICH.

Paryż. (AW.). Wedle Agencji Havasa podjęto obecnie po kilku tygodniach ponownie rokowania o zawarcie francusko-angielskiego paktu gwarancyjnego. „Liberte" donosi, że Poincare na zaproszenie Lloyd George'a spotka się z nim 19. czerwca. Francuski premjer wyjeżdża 17. bm. do Londynu, a powróci do Paryża 20 bm.

WYMORDOWANIE OTRZEŹWIONYCH.

Moskwa. (PAT.). Oskarżeni o ucieczkę i przeciwdziałanie władzy sowieckiej kursanci zjednoczonej szkoły komunardów, Polacy: Kłobicki Marjan, Kwiatkiewicz Stefan, Cieśniewski Stanisław, Jasiec Maciej i Maciejewski Stefan zostali rozstrzelani. Zwracamy uwagę, że z jednej strony w Rosji pozornie zniesiono karę śmierci — z drugiej strony mimo traktatu ryskiego, Rosja ciągle utrzymuje armję „polską" — komunistyczną. Wedle zeznań naocznych świadków w „Robotniku" kursy czerwonej armji polskiej cieszą się najlepszą opieką materjalną.

WZNOWIENIE ROKOWAŃ IRLANDZKO-ANGIELSKICH.

Londyn. (PAT.). Odpowiedź delegatów irlandzkich na 6 pytań postawionych przez rząd angielski jest dostatecznie zadowalającą, aby na jej podstawie można było wznowić rokowania. Rokowania te rozpoczną się we wtorek.

—oo—

Wiadomości telegraficzne.

Austrja „wyprasza" poselstwo Petruszewicza. Według informacji ze źródeł kompetentnych rząd austrjacki zawiadomił tut. poselstwo t. zw. zachodniej Ukrainy Petruszewicza, że nie może mu dalej przyznawać przywilejów przedstawicielstwa dyplomatycznego. Wskutek tego placówka ta w najbliższym czasie zostanie zlikwidowana. (PAT.).

Cziczerin bankietuje ze swoją eskortą. Cziczerin w najbliższych dniach opuszcza Genuę, udając się do Moskwy. Wczoraj wydał Cziczerin bankiet pożegnalny na cześć konwoju policji eskortującego go w czasie konferencji. Cziczerin wyraził swój żal, że pomimo szczerych chęci nie może udekorować orderem jej przedstawicieli. Chcąc jednak wynagrodzić ten brak, Cziczerin obdarzył wszystkich obecnych na bankiecie pamiątkową fotografią swoją z dedykacją i autogramem. — Genua. (PAT.).

O dolę urzędnika państw.

W sferach urzędników państw. ujawnia się jednomyślnie bolesne rozczarowanie, jakie wywołało nieziszczenie się nadziei sfer urzędniczych, opartej na oświadczeniu p. ministra skarbu, że nastąpi równoczesna regulacja płac oficerskich i urzędniczych. Zregulowano, ale tylko płace oficerskie. Jaskrawo teraz występuje ogromna różnica w uposażeniu na niekorzyść urzędników, nawet po uwzględnieniu stale wypłacać się mającego 60% miesięcznego dodatku.

Wynikający stąd stan anormalny i niezdrowy wywołać musi u szerokich warstw urzędniczych rozgoryczenie i uczucie pokrzywdzenia, a to tem więcej, że całe uświadomione społeczeństwo oceniając — zgodnie zresztą z ogółem urzędników — stanowisko, wartość i zadania naszej narodowej armji i płynące stąd dla niej prawa, przyjęło z ogromnem zadowoleniem słuszne polepszenie bytu oficerskiego, nie może jednak zrozumieć, dlaczego równocześnie mimo wielokrotnych autoratywnych obietnic nie objęto regulacją również stanu urzędniczego.

W interesie tedy państwa z jednej, a także w dobrze zrozumianej trosce o losy warstw urzędniczych tej „armji pracy" wybitnie państwowej leży jak najszybsze wyrównanie tych różnic.

Z pod gruzów zawalonej kamienicy.

Wczoraj w południe rozpoznawano zwłoki ofiar wydobytych z pod gruzów kamienic przy ul. Krakowskiej l. 8 i 10. Truny złożone są w sali Instytutu medycyny sądowej. Długo brzmiał tam rozpaczny krzyk bliskich im, ofiarom skąpczego kapitalizmu, trupio-chłodnawa atmosfera olbrzymiej krypty przybrała na potędze obcego jej zwykle uczucia miłości ludzkiej.

Agnoskowano dotychczas 12 zwłok, a to: rodzina Linków,: Edward L. 18 mies., Filip l. 12, Jan l. 14, Leopold l. 15. Małżeństwo: Ozjasz Diner l. 58, żona jego l. 52. Julian Krochmalny l. 40, żona jego Karolina l. 30. Izrael Meister l. 45. Gedale Meister l. 12, Saul Meister l. 9. nierozpoznano zwłok kobiety, średniego wzrostu, blondyny.

W gruzach domu znajdują się jeszcze zwłoki Linka i jego żony. Tak liczną rodzinę wykreśliła katastrofa z liczby żyjących. Pozostał jeszcze syn Linka Chrystian, strażak ogniowy w Kołomyi, i on to rozpoznawał zmiażdżone zwłoki rodzeństwa.

Usuwanie gruzów z miejsca katastrofy odbywało się przez cały dzień i trwa dotychczas. O godz. 2 popoł. spowodowano zawalenie się pozostałej części III i II piętra prawej strony kamienicy.

Akcja skierowana jest do uczynienia przekopu w parterze i przeglądnięcia niezasypanych ubikacji w oficynach i piwnicy.

Na jednej z belek tworzących sklepienia I p. wyryta jest data postawienia budynku do tej wysokości: A. D. 1723.

Akcję ratunkową prowadzą w dalszym ciągu strażacy i wojskowość. Gmina dostarczyła wozów do przewożenia rumowiska.

Od Wydawnictwa.

Następny numer „Kurjera Lwowskiego" wyjdzie we wtorek 6. czerwca o godz. 6 rano.

Biura redakcji i administracji „Kurjera Lwowskiego" dziś w niedzielę otwarte będą do godz. 10 w południe, a jutro w poniedziałek zamknięte będą przez dzień cały.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś rz. kat. Zielone Święta, gr. kat. N. S św. Ducha. Jutro rz. kat. Pon. Zielon. Św.; gr. kat. Pon Sosz. Wschód słońca 3·21, zachód 7·22.

Repertuar Teatru Wielkiego.

Początek przedstawień o g. 7·30 wiecz.

W niedzielę o 3·30 „Sprzedana narzeczona" — wieczór „O skibę".

W poniedziałek o 3·30 „Dzieje salonu" — wieczór „Zamarłe oczy".

We wtorek „Wielki wieczór balet".

Mały teatr miejski (ul. Gródecka 2 b).

W niedzielę „Czysty interes", komedja.

W poniedziałek i we wtorek „Djablica" (gościnny występ Ordon-Sosnowskiej).

Repertuar Teatru Nowości.

W niedzielę o 3·30 „Szał miłości" — wieczór o 7·30 „Manewry jesienne", wyst. p. Kaweckiej.

W poniedziałek o 3·30 „Taniec szczęścia", — wieczór „Manewry jesienne", występ Kaweckiej.

We wtorek „Manewry jesienne", występ Kaweckiej.

Repertuar Bagateli lwowskiej.

Część koncertowa. Występy L. Woroncewicz. Znakomity duet operetkowy Iwasow-Iwasiewicz. Rewja aktualno-polityczna „Cziczerin we Lwowie".

Teatr hazart. „Uł" ulica Ossolińskich 10.

Od 1. czerwca Część koncertowa „Wyratowali", operetka.

We Lwowie.

— Nasi Czytelnicy a ofiary pruskie na G. Śląsku. Otrzymujemy z Ekspozytury Naczelnej Rady Ludowej na G. Śląsku następujące pismo: „Po stwierdzeniu ksiąg kasowych Ekspozytury Naczelnej Rady Ludowej w Sosnowcu dawniej Ekspozytury Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego dla Górnego Śląska w Sosnowcu zauważono, iż największą sumę pieniężną na rzecz ofiar uchodźców z Górnego Śląska przesłał „Kurjer Lwowski" za co w imieniu uchodźców, wdów i sierót po poległych powstańcach wypowiadamy serdeczne podziękowania". — Podziękowanie to należy się Wam, Czytelnicy nasi, których nigdy nikt nie wyprzedził w ofiarności społecznej!

— Nowy rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Rektorem Uniwersytetu na rok akademicki 1922/23 wybrany został ks. prof. dr. Stanisław Narajewski, profesor zwyczajny teologji moralnej.

— Pogrzeb śp. Al. Skarbka odbył się wczoraj przedpoł. z kościoła OO. Bernardynów. Na pogrzeb przybyli posłowie: Głąbiński, Dubanowicz i Śliwiński, rektorzy trzech wszechnic, generalicja, prezyd. Neumann, delegacje włościańskie z pow. samborskiego i wielu innych, szczególnie z instytucji dobroczynnych. Kompanja honorowa 26 pp. pełniła straż. Nad trumną wygłosili mowy: poseł Głąbiński imieniem marszałka Sejmu i Z. L. N., wiceprezydent miasta p. Stahl imieniem miasta i p. Prószyński w imieniu Związku organizacji narodowych wsch. Małopolski i wreszcie red. „Rzeczypospolitej" p. Stroński. Podczas trwania uroczystości pogrzebowych na ulicach miasta płonęły latarnie przesłonięte krepą. Na cmentarzu złożył hołd cieniom wielkiego męża brygadjer Maczyński, żegnając druha walk listopadowych. Cześć Jego pamięci!

— Przejęcie spraw lekarzy okręgowych przez Tymczasowy Wydział Samorządowy. Ministerstwo zdrowia publ. oddało Tymczasowemu Wydziałowi Samorządowemu sprawy małopolskich lekarzy okręgowych i akuszerek okręgowych, jako należące według obowiązującego dotychczas ustawodawstwa do b. Wydziału krajowego. Oddanie przeprowadził z upoważnienia ministerstwa dr. Szczepan Mikołajski, a ostateczne podpisanie protokołu oddawczo-odbiorczego nastąpiło dnia 29 maja br.

— Zakończenie konferencji tranzytowej. Konferencja kolejowa z delegatami Ukrainy sowieckiej, dotycząca ruchu tranzytowego na stacjach Wołoczyska—Podwołoczyska została w dniu wczorajszym zakończona. Podpisanie umowy nastąpi za kilka dni, przypuszczalnie w Warszawie.

— Na ofiary katastrofy. P. Marja Szczesna, art. teatrów miejsk. składa na rzecz dotkniętych katastrofą przy ul. Krakowskiej kwotę 5000 mk. Spodziewać się wypada, że nie będzie to akt oderwany.

— Breiter redivivus. Wobec rozpowszechnionych pogłosek, że słynny twórca „Monitora" bliski jest już chwały niebieskiej, pocieszamy P. T. Czytelników, że styl i duch „monitorowy" zmartwychwstał w całej pełni w pierwszym numerze brukowej gazetki tygodniowej, która umieszcza „radykalne" napaści na świat... nauki i literatury, rozbrajająco niedorzeczne, gdy zaś próbuje dotknąć się bolączek społeczno-gospodarczych, wykazuje odrazu zupełna — dezorjentację lub... ignorancję, pokrytą bombastycznością.

— W sprawie spóźnionego wchodzenia do teatrów. Dyrekcja teatrów miejskich słusznie wydała zarządzenie nie wpuszczania publiczności na widownię z chwilą rozpoczęcia przedstawienia. Bileterzy rzeczywiście starają się tym uzasadnionym zarządzeniom uczynić zadość. Tymczasem organa policyjne, które powinny w takich sprawach przecież być przykładem dla drugich, sami obniżają wartość tych zarządzeń. Rzecz prosta, iż w nagłych wypadkach wolno organom bezpieczeństwa ominąć takie zarządzenie, wydane dla spaźniających się, lecz od dłuższego czasu obserwujemy, iż władza policyjna, pełniąca służbę na parterze ze strony lewej, przeważnie wchodzi na widownię spóźniona, uniemożliwiając publiczności spokojne słuchanie przedstawienia. Tak samo miała się rzecz i na niedzielnem przedstawieniu „Sprzedanej narzeczonej", gdzie podczas najsubtelniejszych odcieni dynamicznych w uwerturze, władza policyjna psuła nastrój łoskotliwem otwieraniem drzwi i bezwzględnem wchodzeniem na salę.

— Pod pręgierz. W „Gazecie Gdańskiej" czytamy: „Szulerom-obywatelom ziemskim ziemię należy odbierać! Do szulerów, uczęszczających i grających stale w domu gry w Sopocie, należy p. Ludwik Grodzicki, właściciel ziemski ze wschodniej Małopolski. (Rodzina pp. Grodzickich jest zaszczytnie znana we Lwowie). Czy człowiek, przeciwstawiający się opinji całego społeczeństwa polskiego, może posiadać ziemię polską? Nie zasługuje on na to! Ziemię tę, którą tu częściowo przegrywa w ręce Niemców, należy mu odebrać i oddać w ręce tych, którzy ziemi łakną, by na niej pracować. Władysław Zabawski, naczelny redaktor „Gazety Gdańskiej"".

— Napad na Stauropigję. Wczoraj przedpoł. o godz. 10'15 wpadli dwaj zamaskowani mężczyźni do biur Stauropigji przy ul. Blacharskiej l. 9 odszukawszy sekretarza Stauropigji Michała Humieckiego zażądali pieniędzy na cele humanitarne ukraińskie. Na oświadczenie Humieckiego, iż pieniędzy nie posiada, napastnicy potarmili jego dotkliwie bokserami w głowę i ręce. Znajdujący się w lokalu Leon Pelech, abiturjent, został również pobity. Po swym „wielkim" czynie bohaterowie zbiegli nieścigani zresztą przez nikogo. Partykularz rusko-ukraińsko-lwowski

— **Kradzieże.** W czasie pogrzebu śp. Skarbka skradziono z kieszeni Winc. Goreckiego, em. dyr. miejskiego urzędu budowlanego złoty zegarek, wartości 2 miliony mp. (!). — Na ulicach, otaczających miejsce katastrofy budowlanej, skradziono wczoraj 6 zegarków ogólnej wartości 750.000 mp. W tramwaju KD. ośmielił się złodziej jakiś skraść legitymację przodownikowi pol. w Łucku, Stefanowi Gerejowi. W niedługim czasie kraść będą złodzieje czapki z głów policyjnych. Cyfra kradzieży kieszonkowych na tej specjalnej linji tramwajowej dawno już przekroczyła liczbę tolerowaną.

Z całej Polski.

— **W sprawie budowy pomnika śp. kpt. leg. Kuby-Bojarskiego w Zakliczynie nad Dunajcem.** W 1914 r. po bitwie pod Łowczówkiem przywieziono do Lusławic pod Zakliczynem ciężko rannego dowódcę baonu 1 pp. Leg. kpt. Kubę-Bojarskiego, który wkrótce z ran w boju odniesionych zmarł i został pogrzebany na cmentarzu w Zakliczynie. Obywatelstwo zakliczyńskie, czcząc pamięć jednego z pierwszych żołnierzy polskich, postanowiło wznieść mu na swym skromnym cmentarzu pomnik; — polegli austrjaccy i rosyjscy pochowani zostali na osobnych, nieraz ozdobnych cmentarzach; zwłoki bohatera polskiego leżą w zwykłym, darniowym grobie. Zorganizował się tedy w łonie „Sokoła" zakliczyńskiego komitet budowy pomnika śp. Kuby-Bojarskiego, ponieważ jednak rozporządza środkami niedostatecznymi, zwraca się z apelem o poparcie do społeczeństwa. Składki przyjmuje nasza administracja.

— **Nieudały wiec starosty Hawrota w Drohobyczu.** Z inicjatywy starosty Hawrota, który przeniesiony został z Drohobycza do Sambora, odbyło się w dniu 28. zm. zebranie członków tut. narodowej-demokracji. Mimo usilnej agitacji ze strony pp. Piechowiczowej, Klejowej, Czarneckiej i Hołówki (dwóch ostatnich oficjantów starostwa) wiec demonstrujący przeciwko przeniesieniu Hawrota z Drohobycza wypadł nadzwyczaj marnie, a sama ilość obecnych 82 osób, w pośród których było wielu przygodnych widzów, świadczyło o klęsce endecji. Połowa uczestników wiecu to szczęśliwcy obdarowani przez Hawrota różnemi koncesjami, niosącemi miesięcznie miljonowe dochody. Jeżeli panie te myślą, iż urządzeniem zebrania kilkunastu osób wpłyną na zmianę decyzji ministra spraw wewn., który aż nadto dobrze wie o sprawkach starosty Hawrota (patrz notatki po różnych dziennikach, interpelacja posła Klemensiewicza, dochodzenia o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej) to grubo się mylą!

Cały Drohobycz, z wyłączeniem kilkunastu jednostek, które otrzymały koncesje na łapaczkę ropy, odetchnął na wiadomość, iż Hawrot nareszcie odchodzi, a większa radość zapanowała, iż zamianowany został starostą w Drohobyczu p. Porębalski, którego energja i sprawiedliwość znana jest tutaj ogólnie.

— **Trzeci zjazd wojewódzki** delegatów wojewódzkiego związku stałej delegacji pracowników państwowych odbędzie się dnia 11. czerwca br. o godz. 4. popoł. w sali konferencyjnej I. gimnazjum w Tarnopolu. Na porządku dziennym sprawozdanie delegatów woj. związku wysłanych na ogólny zjazd urzędniczy do Warszawy dnia 28. maja, dotyczący regulacji płac i innych aktualnych spraw urzędniczych. Oprócz delegatów powiatowych przybędą na ten zjazd wojewódzki reprezentanci władz i pp. posłowie, którzy udzielą wyczerpujących informacji o sytuacji urzędniczej w Sejmie i rządzie. Potrzebnych wyjaśnień udziela prezes woj. związku Zygmunt Turecki w Tarnopolu, ul. Słowackiego 6.

— **Zjazd notarjuszy.** 3. bm. odbyło się w Krakowie uroczyste otwarcie I. Zjazdu notarjuszy polskich. Na zjazd przybyło około 200 notarjuszy z różnych stron kraju. Przemówienia powitalne wygłosili: prezes krak. Izby notarj. dr. Starzewski, prez. m. Fedorowicz, prez. sądu Wolter, rejent Szelewski imieniem Izby lwowskiej i rejent Czechowicz imieniem Izby przemyskiej. Do prezydjum wybrani zostali pp. Paszkowski (Warszawa), Borkowski (Warszawa), Zborowski (Warszawa), Szelewski (Lwów), Czechowicz (Bolechów). Obrady odbywać się będą w dwóch sekcjach dla organizacji notarjalnej, tudzież dla organizacji hipotecznej. Prezesem pierwszej wybrany został dr. Starzewski (Kraków), prezesem drugiej rejent Amtecki (Warszawa).

— **Odznaczenie.** 30. maja odbyła się uroczystość wręczenia „Orderu Polonia Restituta" posłowi nadzwyczajnemu Stanów Zjednoczonych p. Gibsonowi.

— **Zjazd pracowników naukowych w zakresie** gospodarstwa wiejskiego. Otwarcie zjazdu odbędzie się dnia 25. czerwca o godz. 11. w Bydgoszczy w Państwowym naukowym Instytucie rolniczym (Zacisze 8). Dnia 28. czerwca o godz. 4. popoł. odbędzie się dalszy ciąg posiedzeń w Poznaniu (Uniwersytet). Zapotrzebowania na mieszkania w Bydgoszczy przyjmuje prof. Bassalik (Zacisze 8) do 18/6., w Poznaniu dr. Cenchowski (ul. Dąbrowskiego 17). Dalsze szczegóły programu ogłoszone będą w czerwcu.

Rektorem uniwersytetu poznańskiego wybrany został ponownie prof. Święcicki, prorektorem prof. Sitkowski.

— **Zjazd prawników i ekonomistów.** D. 3. bm. odbyło się w Poznaniu uroczyste otwarcie zjazdu prawników i ekonomistów polskich. W zjeździe bierze udział również wielu uczonych francuskich.

— **Wystawa łowiecka** zostanie otwarta 23. bm. w Warszawie. Wystawę zainicjowało Małop. Tow. łowieckie.

— **Zjazd esperantystów.** 3. bm. **rozpoczął się** pod przewodnictwem prof. Oda Bujwida z Krakowa pierwszy zjazd polskich esperantystów.

— **Zjazd delegatów kół młodzieży wiejskiej.** Na dzień 24. i 25. czerwca Centralny związek młodzieży wiejskiej zwołuje do Warszawy zjazd delegatów kół. Bezpośrednio po zjeździe wyruszą trzy wycieczki: Pierwsza: Warszawa, Częstochowa, Zawiercie, Kraków, Wieliczka, Zakopane. — Druga: Warszawa, Toruń, Gdańsk, półwysep Hel, Puck. — Trzecia: Warszawa, Białystok, Białowieża, Grodno, Wilno. — W sprawie zjazdu i wycieczek należy pisać, lub zgłaszać się osobiście pod adresem: Warszawa, Kopernika 30 (parter), Centralny związek młodzieży wiejskiej.

— **Handel rekwirowanemi kosztownościami kościelnemi.** Korespondent AW. z pogranicza nad Zbruczem donosi, że przybyli do Skały przed kilku dniami ajenci sowieccy, rozpoczęli handel kosztownościami, pochodzącemi z rekwizycji kościelnej na Ukrainie. Dzieje się to za wiedzą i zgodą Wniesztorga. Ajenci sprzedawali w Skale i Husiatynie złoto w cenie po 1.200 mp. za 1 gram, 1 funt srebra za 13.000 mp. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży sowiety przeznaczają na zakup towarów za granicą. (AW.).

— **Samobójstwa.** W Suchowskim lesie pow. Biłgoraj powiesił się ścigany bandyta, Stanisław Dyjak. — W Czarnuszowie pow. Lwów powiesił się również w lesie umysłowo chory, Michał Kościuk.

Ze świata.

— **Kolej potanieje... w Czechach.** Zarząd kolei w Czechosłowacji zamierza w najbliższym czasie obniżyć taryfy osobowe i towarowe.

„The European Commercial Paper" Londyn. Reuter. Celem poparcia akcji na rzecz odrodzenia handlu europejskiego, pojawi się w najbliższym czasie w Wiedniu pod kierownictwem angielskiem pismo pt.: „The European Comercial Paper". Będzie ono popierane przez większość rządów europejskich, które mu przyznają wszelkie możliwe ułatwienia przy zasięganiu informacji źródłowych. Pismo nie będzie uprawiało żadnej propagandy. Jego zadaniem będzie dać kupcom i przemysłowcom materjał faktyczny i cyfrowy (PAT.).

— **Okradzenie poselstwa polskiego w Paryżu.** Policja kryminalna paryska aresztowała niejakiego Leopolda Worthaltera, rodem z Warszawy pod zarzutem popełnienia kradzieży 35 miljonów marek na szkodę rządu polskiego. W mieszkaniu aresztowanego żadnych sum nie znaleziono. (Ładni „rodacy" — neutralni).

Zebrania, odczyty i widowiska.

— **Towarzystwo naukowe.** Nadzw. posiedzenie wydz. hist.-fil. odbędzie się we wtorek, 6. VI. 1922 o g. 5. w pracowni Bibljoteki Zakładu nar. im. Ossolińskich. — Odczyt prof. L. Kozłowskiego: „Młodszy neolit na ziemiach polskich".

— **Gdzie się bawić w drugi dzień świątek?** Na cel Referatu Wychowania fizycznego D. O. K. i Polskiego Białego Krzyża odbędzie się dnia 5. bm. w salach kawiarni Renesans, ul. 3. Maja podwieczorek przy muzyce wojskowej. Wiele niespodzianek.

— **Wielki koncert popularny** staraniem sekcji opieki nad dziatwą i młodzieżą Z. L. O. N. odbędzie się na rzecz ochronek i zakładów sierót 11. bm. o godz. 11'30 przedpoł. w sali Filharmonji. — Chór Tow. śpiew. „Lutnia", Tow. „Echo", orkiestra amat. „Sokoła-Macierzy". Koło mandolinistów „Dźwięk" i t. d.

— **IV. koncert symfoniczny** żyd. Tow. muzycznego (dyr. dr. Hermelin) odbędzie się 5. bm. o 11.30 w poł. w sali Polskiego Tow. muzycznego. W programie Mendelssohna: Uwertura do Hebryd. Brahmsa: Symfonja nr. 1. i Wagnera „Waldweben".

Z OPERY.

„CAVALLERIA RUSTICANA" I „PAJACE".

Po dłuższej przerwie p. **Zacharska** dała się wczoraj słyszeć jako Santuzza; jej dramatyczny sopran brzmiał pięknie i umiał doskonale się nagiąć do akcentów zarówno lirycznych, jak i dramatycznych. Duet z p. **Mannem**, który jako Turidu był doskonale dysponowany, wypadł świetnie i zjednał wykonawcom uznanie. Pp. Lipowska i **Cyganik** pięknym śpiewem dopełnili reszty tego udatnego przedstawienia. P. Arg... **ska** partję Neddy odtwarza z wielkim artyzmem w śpiewie i sumiennem przygotowaniem strony aktorskiej; głos jej brzmi pełno i szlachetnie a wielka muzykalność i doskonałe wyszkolenie głosowego organu interesują bez przerwy słuchacza. P. **Prawdzic**, to chluba naszej opery: jego wspaniały głos tenorowy, który nawet w momentach najsilniejszego wyrazu dramatycznego nie zatraca dźwięku szlachetnego metalu, potrafi skutecznie nagiąć się do charakteru lirycznego i kantylenę oddać z wyrazem głębokiego wzruszenia. Przeprowadzenie strony aktorskiej miało zwłaszcza w drugim akcie wiele momentów wstrząsających. P. **Wiśniewski** w roli Tonia wykazał dużo pięknego głosu i doskonałą deklamację; stronę aktorską należałoby pogłębić. Pp. **Niedzielski** i **Sieroszewski** byli bez zarzutu.

Teatr był słabo zapełniony. **Grd.**

Przez szkło powiększające.

Spóźniona oferta.

Ponieważ mieszkam w starej kamienicy, więc dla bezpieczeństwa spałem dzisiaj... w Parku Stryjskim. Wybrałem sobie specjalnie młodą sosnę, gdyż strzeżonego nawet paskarz strzeże.

Kiedy już zacząłem marzyć o mojej lubej, gdy w tem coś zatrzeszczało w krzakach i jakaś chałaciasta postać poczęła się ku mnie zbliżać.

— „Stój, bo strzelę" — ryknąłem, nadstawiając kułak.

— Niech mnie pan nie straszy, bo ja już i tak w strachu. Pan mnie nie poznaje, jestem Jakób Schlechtwetter. Panie, ja mam dla pana interes. Jeżeli pan chce, może pan zostać właścicielem kamienicy.

— Panie — rzekłem — interes dobry, ale ja nie mam pieniędzy.

— Nie szkodzi — odezwał się p. Jakób. Pan mi da weksel, jutro zaintabulujemy na mój koszt, a pojutrze pan będzie będzie właścicielem.

— A gdzież ta kamienica leży — spytałem zaciekawiony.

— Pan sam w niej mieszka — rzekł pan Jakób.

— Nie — dziękuję panu — odparłem. Pańska kamienica na drugi tydzień się zawali, a pan by chciał, by ja za pana poszedł do kryminału.

Pan Schlechtwetter odszedł zrozpaczony, czuł, że jego oferta jest nieco spóźniona. **K.**

—oo—

Zbrojownia muzeum im. ks. Lubomirskich.

Zyskaliśmy niedawno trzy urządzone ostatecznie pierwszorzędne zbiory broni, których słusznie zazdrościć nam mogą inne miasta polskie. Zbrojownia Lubomirskich ma za sobą tradycję pierwszeństwa. Urządzona przed laty przez ś. p. Pawłowicza raczej dekoracyjnie jak naukowo, odpowiadała jednakowoż swemu celowi dzięki dobremu katalogowi wydanemu jeszcze w r. 1876.

Katalog ten (dziś już rzadkość bibl.) mimo pewnych nieścisłości może być i dziś bardzo pomocnym dla studjujących historję rozwoju broni. Okazy, składające gabinet broni, pominąwszy nieliczne falsyfikaty, przedstawiają nieoceniony i pierwszorzędny materjał dla poznania rozwoju broni palnej i siecznej. Słabiej natomiast reprezentowaną jest broń odporna tj. zbroje, hełmy itp., lecz i tutaj napotykamy piękną zbroję husarską, kolczugi, misiurki itd., a nadto rzadkość wielką: koszulę złocisto-jedwabną używaną wedle zwyczaju staropolskiego do ubierania ciał zmarłych. Najcenniejszym jest zbiór szabel polskich, przebogaty pod względem formy, materjału i roboty, a to karabel kostjumowych jak i szabel bojowych, źródło pierwszorzędne dla badacza broni i dla miłośnika sztuki polskiej. Niektóre okazy (głównie pochodzenia wschodniego) to prawdziwe unikaty, którymi poszczycić się może niewiele tylko zbiorów zagranicznych. Zbiór sztyletów zawiera piękne i rzadkie okazy zachodnio-europejskie, polskie i wschodnie przeważnie z XVII w. Wśród broni palnej zwracają uwagę muszkiety i strzelby zachodnie bogato zdobne pierwszorzędnej roboty mistrzów XVII. i XVIII. w. Najcenniejszym jest skromny muszkiet lontowy z końca XVI. w. Wiele tu osobliwości nigdzie zgoła nienapotykanych „jak strzelba-pałasz, strzelba-laska z XVIII. w., ciekawe wiatrówki z XVIII. i XIX. w. itp. Dział pistoletów bardzo pokaźny, a co ważniejsze, posiadający okazy pierwszorzędnych mistrzów, jak Lazaro Lazarino Cominacc, Seglas (Londyn), Meidinger (Stokholm) i w. i., przytem wiele ciekawych nieczęsto spotykanych systemów. W dziedzinie broni wschodniej dość licznie reprezentowanej, jak wogóle w zbiorach polskich — zasługują na uwagę piękne i ciekawe janczarki, cenne szable, a nadto rzadziej napotykane łuki.

Wartościowy zbiór rzędów końskich, siodeł głównie wschodniego typu i pochodzenia, a wreszcie cenna kollekcja mundurów polskich i odznak uzupełnia muzeum, które przedstawia dziś nieczęsto już u nas spotykany typ zbrojowni rodowej, różnorodnej i może bez specjalnego planu składanej, lecz wykazującej na każdym kroku rękę miłośnika obeznanego z bronią, zakochanego w każdej sztuce uświęconej nieraz bliską tradycją rodzinną. (Szable rodowe XX. Lubomirskich).

Ten typ zbrojowni pałacowej usiłował zachować w swem pierwotnem urządzeniu śp. Pawłowicz; a przyznać trzeba, że chociaż dyletant, nie popsuł linji zasadniczych zbioru. Zasadę tę mutatis mutandis należało zachować; sprzyjają temu piękne czcigodne sale Ossolineum, a nadto podkreślony powyżej charakter zbioru. Niemniej jednak każdy gabinet czy muzeum broni (tembardziej, że nie mamy ich w Polsce tak wiele) — winny posiadać wartość pedagogiczną, winny roztaczać przed oczyma każdego zwiedzającego żywy obraz rozwoju broni, tak dziejowego, jak artystycznego; a wreszcie uwypuklać okazy z punktu widzenia przynależności narodowej. Zasada ostatnia tem ważniejsza, że broń polska, tak sławna ongiś za granicą, stanowi typ wybitnie przejściowy, gromadzący harmonijnie pierwiastki zachodnie i wschodnie.

W ugrupowaniu zbioru te podstawowe czynniki kulturalno-artystyczne powinny być stale nicią przewodnią i wytyczną.

Niestety, nie trzymano się tej zdrowej zasady w zbrojowni Lubomirskich, gdzie broń wschodnia lub o charakterze polsko-wschodnim miesza się z typami zachodniemi, gdzie karabele kłócą się niemiłosiernie z szablami typu bojowego lub przejściowego, jak np. szable saskie lub kościuszkowskie. Taż sama rozmaitość wśród broni palnej, gdzie tak charakterystyczne dla broni wschodniej janczarki zestawiono wspólnie z muszkietami kołowymi i strzelbami strzałkowemi zachodnio-europejskiemi. Rozmaitość ta wielce może „malownicza" zaciera nie tylko przepiękne cechy poszczególnych sztuk, lecz wprowadza zupełny chaos w typach zasadniczych.

A teraz techniczna strona rozmieszczenia i ugrupowania broni.

Podstawową zasadą gabinetu broni jest rozmieszczenie takie, by każdy okaz był widoczny o ile możności w całości, by szczegóły rękojeści (w broni siecznej) lub zamku (w palnej) nie były przesłonięte i zatracone. W urządzeniu zbrojowni Lubomirskich trzymano się jednak zasad innych, przetransponowanych wprost z wielkich muzeów, a zwłaszcza „cekhauzów" zagranicznych. Szable więc np. pomieszczono po kilkadziesiąt sztuk na długich łatach drewnianych i to tak gęsto, że przepiękne nieraz kontury główni i rękojeści pogmatwały się zupełnie. Nadto zaznaczony powyżej bezład zmieszanie typów sprawia wrażenie sklepu płatnerza lub... dobrze urządzonego magazynu antykwarskiego. Podobnie bezładny system włada w zakresie broni palnej; pistolety stłoczono na tarczach, gęsto obok siebie znów nie zachowując prymitywnych zasad „typu" broni; strzelby zaś i wogóle broń palną długą ustawiono wzdłuż ścian, biorąc za podstawę dwa „walory", a to: długość sztuki i nachylenie kolby...

Wyniki w ten sposób uzyskane (przy zupełnym braku napisów orjentacyjnych) nie mogą nikogo zadowolić, a zatracają istotne wartości zbrojowni. Zasady te pewnie dobre są i zrozumiałe w wielkich muzeach i cekhauzach, gdzie ustawia się w ten sposób po kilkadziesiąt lub kilkaset sztuk jednakowych muszkietów lub np. szpad rajtarskich, lecz nie w niewielkim bądź co bądź gabinecie, gdzie każda sztuka jest odmienna i godna obejrzenia w szczegółach.

Ścian nie wyzyskano wreszcie należycie; miejsca najlepsze do rozmieszczenia grup pozostawiono niemal puste, zdobiąc je mizernie zawieszonymi na krzyż lancami lub drabinką z cienkich strzał.

Piękne mundury polskie robiłyby wrażenie bez wątpienia lepsze w otoczeniu broni i odznak odpowiedniej epoki, innemi słowy, gdyby zdecydowano się (na co stać zbrojownię) na urządzenie specjalnej sali polskiej. Bogate i cenne rzędy końskie zawieszono znów wysoko nad drzwiami, tak, że wszelkie szczegóły kształtu i ozdób zupełnie są niewidoczne.

Wreszcie uwaga ogólna: ilość broni skoligacono sposobem dotychczas niepraktykowanym z wystawką okazów, co w istocie szkodzi zbrojowni, gdyż wszak i uwaga widza niepotrzebnie się rozprasza, a obrazy (choćby najbardziej wartościowe) redukują się do nikłych plam barwnych, zagłuszonych matowym połyskiem metalu. Nadto samo tło ścian dobrane jak najfatalniej nadaje się raczej do „kreślarni", niż do zbioru muzealnego, gdyż kolor zielonawy, łagodzący kontury zaciera kształty broni zamiast je uwypuklać i ostro od tła odcinać.

Wszystkie te błędy są widoczne, lecz i zrozumiałe dzięki nieumiejętności zawiadowców.

Zygmunt Hartleb.

—oo—

Pamiętajmy o Polakach poza Polską!

Rodaków naszych poza granicami politycznemi państwa liczymy około 8 miljonów.

Połowa, t. j. 4 miljony, osiadła od wieków na ziemiach, stanowiących dawniej przynależność Rzeczy ospolitej, a które obecnie nie weszły w skład państwa polskiego (znaczną część Śląska Cieszyńskiego, Górnego, Spisza i Orawy, dalej Warmię, Mazowsze pruskie, sowjecką część Białorusi, Wołynia i Podola).

Rodacy nasi staczać muszą walkę śmiertelną z zachłannością czeską i niemiecką oraz z brutalnością i przewrotnością bolszewicką. W tej walce o język ojczysty o byt narodowy musimy im przyjść z wydatną pomocą. Polityka ekspansywna nie leży w zadaniach ani w możności Polski, lecz natomiast

Kinematograf kronikarza.

—o—

Jest to bezwarunkowo dowodem rosnącej w społeczeństwie tężyzny moralnej, która na równi z tężyzną fizyczną z dnia na dzień potężnieje, zwracając uwagę Europy. Mam tu na myśli sport. Sport wszelkiego rodzaju, a w pierwszym rzędzie sport piłki nożnej. Sukcesy, jakie odniosła drużyna polska w Szwecji, bijąc mistrzów nad Mistrze w wierzganiu nogą — usuwają w cień genueńskie sukcesy p. Skirmunta.

Nic też dziwnego, że obłęd „piłko-nożny" ogarnia coraz szersze koła. Nic dziwnego, że na dobroczynnym koncercie, danym na cele repatrjantów, obecnych było zaledwie 76 osób, gdy na match Lechia wyjechało ze Lwowa do Krakowa pięć tysięcy osób, zaś na matchu „Kispesti" było ponad 15 tysięcy widzów, żadnych wrażeń chciwszych. Nic dziwnego, że pierwsi chirurdzy, a przedewszystkiem dentyści, należą jako członkowie bardzo „czynni" do różnych klubów, że firmy Manna i Freilicha dają bezpłatnie reklamowe, a więc znakomite opaski przepuklinowe, że krajowe i zagraniczne fabryki protez narzucają bezpłatnie swoje wyroby za darmo, a optycy z całego kraju posyłają całe kolekcje oczu szklanych dla „zwycięzców"!

Trudno! Zapanował zdrowy prąd i hasło: „w zdrowem ciele zdrowy duch". Im więc intenzywniej wierzgać będą młode nogi polskie — tem rychlej z gruzów i nędzy dźwignie się Polska! Wierzę w to, gdyż widzę już błogosławiony, ogromny postęp!

*

W okresie genueńsko-bolszewickich niespodzianek przeżywamy jedną obecnie ogromnie miłą, a mianowicie niespodziankę, którejby się... nikt chyba nie spodziewał, tj. podwójne odznaczenie świetnego naszego prezydjum Lwowa! Już w dniach, kiedy nadeszły wieści do nas o nadaniu miastu orderu „Virtuti militari", za krew dzieci lwowskich obficie przelanej w obronie kresowego grodu, już wtedy odczułem dziwny niesmak, że zapomniano o przedziwnem męstwie pp. prezydentów!

Głośno żaliłem się na niesprawiedliwość kapituły orderów różnego typu. Czułem, że komu — jak komu, ale naszemu prezydjum odznaczenie bezwarunkowo się należy. Widocznie że nietylko ja tak myślałem, widocznie że było to przekonaniem ogółu mieszkańców i pragnieniem ich serca, aby i głowy nasze za męstwo bezprzykładne i hart ducha zostały znakiem walecznych ozdobione, dość, że obecnie ziściło się to pragnienie mas i pp. prezydenci mogą od dziś piersi swe mężne ozdabiać godlami chwały, na jaką bezsprzecznie zasłużyli sobie rzetelnie.

A z jaką subtelną troską rozdzielono te ordery „walecznych". Prezydent otrzymuje w pierwszej linji, zaś pp. wiceprezydenci, którzy stale zastępują p. prezydenta w przeróżnych sprawach nie zostają pominięci i słusznie, gdyż oni zastępowali wytrwale p. prezydenta i w objawach serdeczności w dniach grozy, gdy np. prezydent musiał czem innem być zajęty i na chwilę oddał swą waleczność w ręce zastępców „z urzędu"! Radość w mieście ogromna! Order „Virtuti militari", jaśniejący na herbowej twarzy miasta, trzymanej w groźnych łapach podstarzałego i bezzębnego władcy pustyni, a na kontuszach i frakach prezydjalnych lśni jak gwiazda promienna krzyż „walecznych".

Nadziei nie tracę, że i różni dygnitarze miejscy otrzymają wkrótce podobne odznaczenia, a przed innymi departament „czystości miejskiej". Uzasadniam zaś tę nadzieję opinja wyrażoną przez gen. sekretarza „Związku merów", wypowiedzianą do jednego z profesorów uniwersytetu: Wisz pan — że Lwów jest miastem bodaj czy nie najschludniejszem ze wszystkich miast... bałkańskich".

A więc w górę czoła! Wszystko idzie ku lepszemu! Tężyzna, siła moralna, piłkonożna sława, głosząca po świecie imię Polski, ofiarność kupców, którzy ze stratą nawet sprzedają ją tylko pro publico bono, a wreszcie — co najmilsze dla nas być powinno, że Lwów jest już o wiele czyściejszy, niż np. Skutari, Prizren, lub... Tuzla!

Leon Żypowski.

—oo—

kategorycznym obowiązkiem społeczeństwa jest ochrona narodowego stanu posiadania.

Niemcy rozwijają na swych kresach wschodnich nadzwyczaj intenzywną działalność. We wszystko, czem kultura nowoczesna rozporządza, uzbraja swe wschodnie kresy. W tej walce biorą udział wszystkie czynniki narodowego życia: rząd i inicjatywa prywatna, wiedza i pieniądze duch i materja. Cóż powiedzieć o obowiązkach naszych wobec kresów?

Drugą kategorją, liczącą również około 4-ch miljonów, stanowią liczne kolonie polskie poza granicami ziem Rzeczypospolitej, rozproszone po całym świecie. Z przyczyn prześladowań politycznych, bądź też wygnane ciężkiemi warunkami ekonomicznymi stworzonymi przez politykę gospodarczą zaborców. (Kolonie polskie w Rosji europ. i azjat.; polskie w Wiedniu, Bukowinie, Bośni i Herzegowinie; w Berlinie, Westfalii i Nadrenii, w Danii: w Paryżu i Londynie, dalej osadnictwo w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Argentynie (prowincja Missiones), Brazylii Australji).

Wszystkie te skupienia wystawione są na niebezpieczeństwo wynarodowienia. Składa się na to brak na miejscu środków oswiaty polskiej, — niedostateczny związek z krajem ojczystym, — brak należytej organizacji. Temu niebezpieczeństwu zapobiedz należy przez nawiązanie i utrzymanie bliższych stosunków z krajem macierzystym i pomoc w rozwoju polskiej oświaty. Nie idzie tu o pomoc materjalną wszak Ameryka składała i składa nam liczne dowody swej ofiarności — lecz o poparcie moralne.

W urzeczywistnieniu tych ważnych zadań grono osób dobrej woli założyło **„Tow. Opieki Kulturalnej nad Polakami, zamieszkałymi zagranicą im. Adama Mickiewicza“.**

Zarząd Tow. ukonstytuował się w sposób następujący: Prezes: A Osuchowski, Wice-prezesi: L. b. Kronenberg i A. ks. Czartoryski. Sekret.: Cz. M. Jankowski. Biuro Towarzystwa przy ul. Senatorskiej 8. (mieszkanie A Osuchowskiego) przyjmuje zapisy na członków od 10—12 rano i od 5 do 7 pp. Stowarzyszenie to powinno ogarnąć jaknajszersze kręgi. Specjalnie Małopolska wsch. ma obowiązek zaopiekować się Rodakami z ziem, związanych z naszymi obecnymi kresami jak Podole i Bukowina.

Z krajoznawstwa.

Z Polskiego Tow. Tatrzańskiago. Oddział Lwowski P. T. T. zawiadamia wszystkich wybierających się do Zakopanego i w Tatry, że w myśl uchwały Wydziału głownego P. T. T. w Krakowie, noclegi we wszystkich tchroniskach P. T. T., w Tatrach dostępne będą w roku bież. wyłącznie tylko członkom P. T. T. a członek korzystający ze schroniska będzie obowiązany legitymacją swoją na czas korzystania ze schroniska zdeponować do rąk dzierżawcy wzgl. zarządcy danego schroniska, a to celem umożliwienia kontroli.

W myśl powyższej uchwały każda legitymacja członkowska winna być zaopatrzona fotografią członka, uwierzytelnioną przez Sekretarjat odnośnego Oddziału oraz zaopatrzoną w podpis członka.

Zarazem ogłasza się, że osoby zamieszkałe w Województwie lwowskiem będą mogły przystąpić do Towarzystwa tylko zgłaszając się w Lwowskim Oddziele P. T. T. Dlatego celem uniknięcia trudności w odbywaniu wycieczek należy już obecnie odnowić legitymacje członkowskie u skarbnika Oddziału lwowskiego, w sklepie Krawiańskiego i Czołowskiego, Pl. Marjacki 8. (nowy gmach). Os by wybierające się w Tatry zechcą przynieść ze sobą fotografię.

Wkładki członkowskie wynoszą na rok bież. dla członków zwycz. 1.000 Mk., dla akademików 500 Mk., dla uczniów (uczniów szkół średnich i mł dzieży poniżej 18 lat) 250 Mk. — Dla nowo wstępujących wpisowe 100 Mk — Członkowie dożywotni opłacają 10.000 Mk., założyciele 20.000 Mk.

Wszelkie zgłoszenia przyjmuje i informacje udziela skarbnik Oddziału p. Czołowski (adres wyżej).

KRONIKA SPORTOWA.

Doroczny bieg belwederski. Pierwszy Ziffer (Korona) 13 min. 3 sek., drugim był Jucewicz (AZS.), trzecim Karczewski (Korona). Długość biegu 4.200 m. Po biegu adjutant Naczelnika Państwa, gen. Jacyna wręczył zwycięzcy srebrny puhar.

—oo—

Kurjer ekonomiczny.

Lwów, 2 czerwca

Nowa placówka przemysłu polskiego.

Spółka z o. o. **„Kilim Polski“** z siedzibą Zarządu w Warszawie powstanie swe zawdzięcza inicjatywie grona osób, ożywionych chęcią krzewienia kilimkarstwa, jednej z najstarszych gałęzi rodzimego przemysłu tkackiego.

Spółka ma na celu nie tylko zaspakajanie naszych potrzeb, ale i wywóz zagranicę, gdzie artykuły polskiego przemysłu artystycznego znaidują chętnych nabywców.

Dla urzeczywistnienia swych zamierzeń S-ka nabyła na własność w Henrykowie pod Warszawą posesję fabryczną, doskonale nadającą się do tego rodzaju przemysłu i uruchomiła już kilkadziesiąt warsztatów tkackich.

Strona artystyczna, znajdująca się w ręku wybitnych artystów malarzy, jak: W. SKOCZYLAS, J. CZAJKOWSKI i E. TROJANOWSKI, oraz odpowiednie kierownictwo, fachowe, dają możność postawienia placówki na wysokości zadania i rokują S-ce świetną przyszłość. Świadczy o tem fakt, że pawilon polski na Międzynarodowej Wystawie Książki we Florencji, będąc przybrany kilimami wytwórni S-ki, wzbudził powszechne zainteresowanie oryginalnością artystycznej dekoracji.

Dalszy rozwój wymaga przekształcenia dotychczasowej S-ki z o. o. na S-kę Akc. z kapitałem 30,000.000 mkp. (Statut zatwierdzony przez władze i ogłoszony w Monitorze Nr. 91. z dnia 21. kwietnia b. r.) Zapisy na pozostałe akcje w cenie 1.250 mkp. za sztukę przyjmują z polecenia Zarządu Ski: **Polski Bank Przemysłowy w Warszawie,** ul. Senatorska 42. i **Centrala tegoż we Lwowie, ul. Trzeciego Maja 9,** oraz **Polski Bank Handlowy** w Warszawie, ul. Próżna Nr. 3. i **Centrala tegoż w Poznaniu,** Plac Wolności 8/9.

—oo—

PIERWSZA SOWJECKA POŻYCZKA WEWNĘTRZNA.

Rozpaczliwe położenie finansów rosyjskich, pogarszające się z dnia na dzień, dobiega powoli do pewnej granicy, której przejść niepodobna. Polityka drukowania znaków pieniężnych bez obrachunku przestaje już mieć możliwe praktyczne zastosowanie. 48 tysięcy miljardów rubli papierowych w obiegu nie byłoby ostatecznie niczem zastraszającem, zważywszy dewaluację, gdyby nie stały, konieczny wzrost tej produkcji papierów, wynoszący za ubiegły rok 46 tysięcy miljardów. Produkcja ta zwiększa się w postępie geometrycznym. W styczniu br. wypuszczono nowych papierowych pieniędzy na 12 tys. miljard., w lutym już na 19 tys. miljard. — a zapotrzebowanie wciąż wzrasta.

By wyjść z tej matni finansowej, bolszewicy, będący zawsze mistrzami we wszelakich doświadczeniach, niestety zawsze nieudałych, próbują obecnie nowego sposobu. Centralny komitet wykonawczy nosi się z zamiarem wypuszczenia pożyczki pod nazwą: Pierwsza krótkoterminowa, wewnętrzna pożyczka zbiorowa. Wysokość tej pożyczki określona jest na dziesięć miljonów pudów żyta w ziarnie, spłacalną w naturze w okresie od 1. grudnia 1922 do 1. stycznia 1923 r.

Obligacje tej pożyczki będą opiewać na wartość od 1 do 100 pudów żyta, a bank państwowy podejmuje się je zrealizować na podstawie przeciętnych cen rynkowych żyta w obecnej chwili. Obligacje te będą wolne od wszelkich podatków, a kurs emisyjny wynosić będzie 90 proc. nominalnej wartości. Wystawione one będą na okaziciela i będą mogły być przedmiotem kupna-sprzedaży. wymiany etc.; równocześnie zaś mogą służyć jako środek płatniczy na pokrycie podatków w naturze. Ze swej strony rząd sowjecki będzie miał prawo wypłacania temi obligacjami robotników i urzędników.

Nowy ten eksperyment bolszewicki, na podstawach żywcem przeniesionych z teorji, może być nader interesujący i pouczający. Jaki będzie jego wynik faktyczny, t. zn., jak zostanie wykonana amortyzacja, polegająca na przydziale zboża w miesiącach zimowych — trudno przewidzieć. O samo pokrycie pożyczki o wiele łatwiej: z jednej strony potworna spekulacja, będąca wynikiem rozstroju finansowego, z drugiej wygłodniała do szaleństwa ludność może zechce zawierzyć jeszcze raz bolszewikom, byle tylko otrzymać tak cenną rzecz, jakim jest chleb. (Q).

—oo—

+ **Drzewo czeskie.** (v) Gazety czeskie donoszą o wzmagającym się wciąż exporcie drzewa z Czech. Rząd praski rozumie doskonale ważność eksportu i popiera go wszelkiemi siłami. W samym miesiącu kwietniu wywieziono ok. 3 miljony kwintalów drzewa, wartości 142 milj. koron, czyli okrągło 10 miljardów marek polskich.

+ **Standard Oil we Fiume.** (v) „L'information“ donosi, że rząd włoski udzielił szeregu koncesji Standard Oil'owi we Fiume. Towarzystwo to w najbliższym czasie przystąpi do odpowiednich robót w porcie, asygnując na to około miljona dolarów. Fakt ten dla przemysłu polskiego nie jest bez znaczenia: usadowiony na wybrzeżu adrjatyckiem potentat amerykański, rozwinie niewątpliwie swoje pole działalności aż po Karpaty, starając się zmonopolizować handel naftą.

+ **Sytuacja gospodarcza Ameryki.** (v) „Morning Post“ podaje opinię powag finansowych z Wall Street, tyczącą się położenia ekonomicznego Ameryki, które polepsza się nieustannie. Kryzys ogólny mija, przestaje się odczuwać brak gotówki, zapasy materjałów surowych i fabrykatów zmniejszają się do normalnego stanu, cena środków żywności ustala się tak, że można się spodziewać w najbliższym czasie zupełnie normalnych stosunków.

—oo—

Kursa walut Kurjer Lwowski Nr. 123	Lwów — dnia 2 czerwca 1922		Warszawa dnia 3 czerwca	Zurych dnia 3 VI.	Berlin dnia 30 V.	Wiedeń dnia 1 VI
	Gotówka	Dewizy	Dewizy			
100 Mk. pol.	—100—	—100—	—100—	0.13—0.14	7.45	2.970
1 funt ang.	17100—17600	17200—17700	17500—17700	23.38	1395.75	59.300
100 frs franc.	34000—36000	34000—36000	35700—36100	47.65	2828.55	10.310
100 fr szwajc.	72000—77000	72000—77000	73200—74500	100—	6982.50	2158.75
100 frc belg.	31000—33000	31000—33000	32000—32400	44.20	2593.25	934.50
100 K czesk.	7500—7900	7400—7800	7500—7750	10.15	590.75	219.40
100 K węg.	425—525	425—525	—.—	—.63	86.65	018.07
100 K austr.	31—35	32—36	33.00—33.50	—.04	3.34	100.—
100 M niem.	1425—1500	1450—1525	1440—1475	1.92	100.—	4.170
1 Dolar am.	3850—3925	3850—3925	3900—3960	5.22	314.15	11.244
100 Lir wł.	20000—21500	20500—22000	2070—2070	27.25	16[illegible]2.00	590.70
100 Lei rum.	2700—2900	2700—2900	—.—	—.00	204.00	75.44
100 guld. hol.	125000—135000	150000—160000	—.—	203.50	12140.80	4387.50
100 K. norw.	P 45000—50000	P 46000—51000	—.—	93.50	571.215	2019.[illegible]0
100 K. duńs.	82000—86000	P 80000—85000	—.—	114.40	6668.35	2463.75
100 K. szw.	P 70000—72500	P 70000—75000	—.—	185.75	8085.10	2918.50

UWAGA: „P“ oznacza kursa poprzednie, ostatnio notowane.

ZAPISKI.

Z psychologji eksperymentalnej. Stefan Baley: „O Zastosowaniu przysłony wirującej przy badaniu kontrastu kolorów". Badania psychologiczne t. II. Nakład. Pol. Tow. filozoficznego we Lwowie 1922 str. 32. cena 150 Mk. Skład główny: Książnica Polska T. N. S. W. Po krótkim opisie przez siebie skonstruowanego przyrządu którego główną częścią jest przysłona wirująca — autor przedstawia badania nad oznaczeniem jasności kolorów, oraz nad pewnemi własnościami kontrastu kolorów. Ze względu na technikę badania książka ta jest konieczna dla pracujących na polu psychologji eksperymentalnej i interesujących się jej badaniem.

—oo—

Pielęgnujmy i szanujmy pożyteczne rośliny!

W czasie wojny niszczenie było czemś zwyczajnem — często chwalebnem, wynagradzanem. Światlejsze umysły we wszelki sposób starają się w ludności wykorzenić zdziczenie i żądzę niszczenia. Przed kilku tygodniami kuratorjum szkol. lwow., rozesłało do zarządów szkół okólnik z nakazem urządzania uroczystości sadzenia drzewek. Nakaz ze wszech miar chwalebny — ma bowiem i znaczenie praktyczne i wychowawcze.

Gdy nie możemy na razie zakładać sadów lub alei przydrożnych — róbmy, co dla nas dostępne. Niezliczona ilość drzewek leśnych i owocowych, które wypielęgnowała przyroda nadają się do przesadzenia z grudką ziemi, a temsamem do założenia szkółki. Możący w ten sposób założył szkółkę o 300 drzewkach. Uczniowie, którzy początkowo drzewek poznać nie umieli — wyszukują je po pouczeniu łatwo i chętnie przynoszą do szkoły. Jeżeli akcja ma udać się — musi być zrozumianą przez społeczeństwo, a bodaj światlejszą jego część. Tymczasem my umiemy drzewka niszczyć. — „majenie" jest zwyczajem. W zimie padają ofiarą „majenia" drzewa szpilkowe. a latem różne rośliny liściaste. O „majenie" wazonowemi roślinami powinniśmy się starać. Wzorami dla nas powinny być kraje zachodniej Europy. A. M.

Remscheidskie
gatrowe, trakowe, owalne, taśmowe, cyrkularne
PIŁY
wszelkich rozmiarów
sapiny, siekiery leśne, krempacze, pilniki do ostrzenia pił, raszple, pilniki wszelkiego rodzaju, I-a krążki do ostrzenia pił, olejarki automatyczne. 529
Stały skład narzędzi dla przemysłu drzewnego.
Biro & Co Wiedeń I. Liebenberggasse 3. Telef. 11525 i 563. Adres teleg. „Birosäge"

HERBATA CHIŃSKA i CEYLOŃSKA
KAWA PALONA i SUROWA
KAKAO HOLENDERSKIE i inne

EDMUND RIEDL
Lwów, ul. Rutowskiego 3
1481 poleca:
WSZELKIE TOWARY w zakres handlu kolonialnego wchodzące. Wysyła na prowincję — odwrotnie. —

WINA austrjackie, węgierskie, francuskie, hiszpańskie, włoskie i inne.
WÓDKI i LIKIERY pierwszorzędnych fabryk krajowych.

Posady i prace.

Były urzędnik sądowy, mający kilkunastoletnią praktykę w większym browarze w zach. Małopolsce, poszukuje posady w większem przedsiębiorstwie przemysłowem (jako kasjer, buchalter, lub magazynier) najchętniej na prowincji. Zgłoszenia: A. Strojński, ul. Zdrowia 5.

Kupno i sprzedaż.

Maszynę do gięcia tektury (fabr. Krause Leipzig) sprzedam za 500.000 mk. Wyrzykowski, Toruń, Prosta 12.

Fortepian »Streichera« krzyżowy, krótki do sprzedania, Wagilewicza 4, I p. 1709

Legawce niemieckie 12 tygodniowe sprzedam. Jabłonowski b 20. mies kam. 2. 1729

Brzuchowice okazyjnie willa nowa do sprzedania, wiadomość Lwów Rynek 26 sklep. 1722

Młyńskie kamienie, maszyny, turbiny transmisje pasy motory ropne, lokomobile, gatry po cenach konkurencyjnych poleca: „Pilot" Lwów Batorego 4. 1269

Różne.

Od blisko dwu lat obłożnie chora robotnica drukarska, wyniszczona chorobą, nie mogąc znaleźć przytułku w szpitalu ani w nieuleczalni z powodu przepełnienia, uprasza tą drogą o datki, z którychby mogła choćby skromnie wyżyć. **Marja Mechówna.** Wszystkie datki przyjmuje Administracja „Kurjera Lwowskiego". 1446

Urzędnik państwowy 8 rangi, na naczelnem stanowisku, Polak, lat 45, wdowiec z dwojgiem dzieci lat 16 i 12, zamieszkały w mieście powiatowem, właściciel realności kompletnie urządzonej i zagospodarowanej, poszukuje celem zawarcia związku małżeńskiego osoby do lat 35 panny lub wdowy Polki, osoby wykształconej i gospodarnej, sympatycznej powierzchowności, zdrowej i łagodnego usposobienia. Posag pożądany, lecz w braku tegoż nie wymagany. Sprawę traktuje się uczciwie dyskrecją poręcza się słowem honoru. Osoba reflektująca na tę propozycję, zechce nadesłać zgłoszenie z bliższemi danemi co do swej osoby. Zgłoszenia do filii pocztowej, Lwów ulica Szopena, poste-restante dla okazicie a dziesięciomarkówki nr. 247429 1745

Poszukuję każdej ilości masła deserowego, zwykłego i sera twarogu. Zgłoszenia: Kraków, Bracka 13, Szczepan Furek 1712

Mieszkania

Poszukiwane zaraz trzy lub cztery pokoje z kuchnią na biuro w śródmieściu lub najbliższej okolicy śródmieścia. Zgłoszenia do administracji »Kurjera Lwowskiego«, za okazaniem kwitu inseratowego. Mieszkanie może być częściowo urządzone. 1620

DRZEWOSTANY

osikowe oraz dębowe i bukowe, nadające się do produkcji dębowych wzgl. bukowych podkładów kolej. jakoteż dębowego wzgl. bukowego drzewa opałowego, wreszcie ścięte drzewo osikowe i gotowe partje wspomnianych materjałów zakupuje bezpośrednio od P. T. Właścicieli lasów wzgl. udziela gotówkowych zaliczek P. T. Producentom firma:

Felix Cwiertnia & Co.
EXPORT DE BOIS
a DANTZIG, Langfuhr, Eschenweg 11.

Reflektuje się wyłącznie na oferty (w języku francuskim), zaopinjowane przez odnośne P. P. Izby Handlowe i Przemysłowe. 997

Wapienniki Pogorzyckie

Spółka z ogran. odpow.
Pogorzyce, poczta Chrzanów
dostarczają znane z dobroci
WAPNO
budowlane i nawozowe
po najtańszej cenie z natychmiastową dostawą

OD PRZEDSTAWICIELSTWA HANDLOWEGO U. S. R. R. w Polsce.

Wobec tego, iż miały miejsce wypadki zawierania umów handlowych przez firmy zagraniczne, w szczególności polskie — w sprawie eksportu i importu towarów — z organizacjami, jak również i poszczególnemi osobami, znajdującemi się na terytorjum Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Rad — Przedstawicielstwo Handlowe U. S. R. R. w Warszawie z rozporządzenia Komisarjatu Ludowego dla Handlu Zagranicznego podaje niniejszem do ogólnej wiadomości, że na podstawie przepisów prawnych, istniejących na Ukrainie, handel zagraniczny stanowi monopol państwowy i urzeczywistnia się przez Komisarjat Ludowy dla Handlu Zagranicznego.

W związku z tym, firmy zagraniczne mogą zawierać umowy w sprawie eksportu i importu towarów na Ukrainę wyłącznie z Komisarjatem Ludowym dla Handlu Zagranicznego lub z Przedstawicielstwami Handlowemi U. S. R. R. zagranicą, a także z państwowemi instytucjami i przedsiębiorstwami oraz wszechukraińskiemi organizacjami spółdzielczemi za zgodą Komisarjatu Ludowego dla Handlu Zagranicznego w Charkowie lub Przedstawicielstw Handlowych U. S. R. R. zagranicą.

Wobec powyższego, wszelkie umowy w sprawie importu towarów na Ukrainę i eksportu z Ukrainy, zawarte przez firmy zagraniczne bez odpowiedniego zezwolenia Komisarjatu Ludowego dla Handlu Zagranicznego lub Przedstawicielstw Handlowych U. S. R. R., są nie ważne, towary zaś importowane lub eksportowane na zasadzie tego rodzaju umów podlegają konfiskacie, jako zwykła kontrabanda, osoby zaś winne w dokonywaniu wyżej wymienionych czynów lub przyjmowaniu udziału w takowych będą pociągnięte do odpowiedzialności karnej.

Przedstawiciel Handlowy U. S. R. R. w Polsce

I. CHURGIN.

Warszawa, 1. czerwca 1922. 1717

Z Drukarni Polskiej pod zarządem Józefa Raczyńskiego we Lwowie, ul. Chorążczyzny 31. Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Stroiński.